

ZYCIE OLSZTYŃSKIE

Nr 103

B

SOBOTA, 1 MAJA 1954 ROKU

CENA 30 gr

W myśl wskazań II Zjazdu PZPR

KOLEJNA OBNIŻKA CEN

Uchwała KC PZPR i Rady Ministrów PRL

Realizując wytyczne II Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, które wysunęły jako najbliższe zadanie podniesienie stopy życiowej mas pracujących w mieście i na wsi o 15-20 procent w ciągu 1954 i 1955 r., uchwała się kolejną obniżką cen detalicznych artykułów spożywczych i przemysłowych, cen potraw i napojów w zakładach żywienia zbiorowego oraz niektórych usług. Obecna kolejna obniżka cen, będąca wynikiem dotychczasowych osiągnięć produkcyjnych, zaoszczędzi ludności w stosunku rocznym około 6 miliardów złotych.

- 1. Kolejna obniżka cen detalicznych artykułów spożywczych i przemysłowych oraz niektórych usług zgodnie z zestawieniem podanym w załączniku do niniejszej Uchwały, zawierającym ważniejsze artykuły podlegające obniżce cen, obowiązuje z dniem 1 maja 1954 r.
2. Zobowiązuje się Ministrów: Handlu Wewnętrznego, Przemysłu Drobno i Rzemiosła, Poczty i Telegrafów, Gospodarki Komunalnej oraz Prezesa Państwowej Komisji Cen do wprowadzenia obniżki cen w życie.

Za Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

(-) BOLESŁAW BIERUT

Za Radę Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

(-) JÓZEF CYRANKIEWICZ

Załącznik do Uchwały Komitetu Centralnego PZPR i Rady Ministrów z dnia 29 kwietnia 1954 r.

Wykaz ważniejszych artykułów podlegających obniżce cen

Table with multiple columns listing various goods and their percentage price reductions. Categories include: 1. CUKIER, 2. MASŁO, 3. MLEKO I ŚMIETANA, 4. SERY, 5. PRZETWORY ZBOŻOWE, 6. MAKARON WSZELKI, 7. PIECZYWO PÓLCUKIERNICZE, 8. PIECZYWO CUKIERNICZE TRWAŁE, 9. CUKIERKI I CZEKOLADA, 10. WEDLINY, 11. KONSERWY MIĘSNE, 12. RYBY, 13. KONSERWY RYBNE, 14. PRZETWORY OWOCOWE, 15. KONCENTRATY SPOŻYWCZE, 16. WYROBY TYTONIOWE, 17. DYDŁO, PROSZKI DO PRANIA I ŚWIECE, 18. TKANINY WELNIANE, 19. TKANINY BAWELNIANE, 20. TKANINY JEDWABNE, 21. ODZIEŻ Z TKANIN WELNIANYCH, 22. ODZIEŻ Z TKANIN BAWELNIANYCH, 23. BIELIŻNA Z TKANIN BAWELNIANYCH, 24. ARTYKUŁY DZIEWIARSKIE, 25. POŃCZOCHY I SKARPETKI, 26. OBUWIE PRODUKCJI KRAJOWEJ, 27. ROWERY I MOTOCYKLE, 28. MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE, 29. ARTYKUŁY ELEKTROTECHNICZNE, 30. GALANTERIA.



Nasze Święto

NA KILKA dni przed 1 Maja wrócił z podróży do kopalni piarytów nasz reportażysta i tak mówił:

— Powieście, że to brzmi słodkawo, sloganowo, a przecie jakże mnie wzięły słowa starego inżyniera! Nad kopalnią, w której on pracuje, jeszcze 25 kwietnia wisiała — niby chmura gradowa — groźba niewykonania planu miesięcznego. Gryź się tym wraz z innymi ten inżynier, i w pewnej chwili mówi do mnie:

— Zawalić plan — i to na 1 Maja! Tego jeszcze u nas nie było — że wstydu nie będę mógł pójść na pochód...

— Gdy 29 kwietnia wyjeżdżałem z tej kopalni — ciągnął dalej swoją relację nasz reportażysta — już było wiadomo, że zawałenia planu nie będzie, inżynier żegnał mnie rozpogodzoną twarzą — no i pewnie wybrał się na pochód 1 Maja wraz z swoimi towarzyszami — górnikami...

ZADUMALIŚMY się, wysłuchawszy tej wziętej prosto z życia polskiego opowieści. W niej, jak w tafli czystej wody, można było zobaczyć odbicie prawdy naszych czasów i przemian, które się w narodzie naszym dokonały.

Bo przecież bez ryzyka omylić można powiedzieć, że ów stary inżynier nie tylko przed wojną, ale i w pierwszych powojennych latach nie widział związku między swoją pracą a świętem 1 Maja i 1-Majowym pochodem. Mniejszą czy większą dzielił go dystans od klasy robotniczej i jej walki — święto 1-Majowe nie było jego świętem. To była ich sprawa — proletariatu, a on, ceniony fachowiec i stary praktyk w kopalnictwie, stał sobie na boku, w odpowiedniej, jak mu się zdawało, odległości.

LAT niewiele, bo dziewięć zaledwie minęło od pierwszego w Polsce Ludowej święta majowego, a nasz inżynier — i tysiące takich jak on — już się czują, już są nie obserwatorami, lecz uczestnikami tej wielkiej sprawy, która pochodem 1-majowymi idzie przez świat od 1890 roku.

Ta wielka sprawa, podjęta przez rewolucyjną klasę robotniczą — sprawa wyzwolenia każdego człowieka od przemocy kapitału, i od biedy, i od wojen, które kapitał rodzi — sprawa ta stała się w naszej ludowej Ojczyźnie ogólnonarodową sprawą. Cele klasy robotniczej sprzęgły się nierozdzielnie z najbardziej żywotnymi interesami całego narodu polskiego, z racją stanu naszego państwa.

Gołębie, które białą chmurą uleciały podczas dzisiejszego 1-Majowego pochodu, będą wieściły pragnienie i wolę pokoju, który jest wypisany w każdym polskim sercu. Hasła, głoszące braterstwo z wszystkimi narodami walczącymi o pokój, niepodległość i socjalizm — są bliskie milionom ludzi w Polsce. Ich byt i przyszłość wspiera się bowiem na solidarności ludów, pętających ręce wkrzesi-

cielom Wehrmachtu, wodorowym szantażystom, siewcom wojen, grabarzom niepodległości. Idea niewzruszonej przyjaźni Polski i ZSRR, głoszona i wyznawana od lat wielu przez awangardę ludu polskiego, dziś jest kanonem patriotyzmu wszystkich świadomych obywateli Rzeczypospolitej — z fabryki i ze wsi, z biur konstrukcyjnych i pracowni naukowych, z urzędów i zakładów rzemieślniczych. To fundament naszego niepodległości i naszego rozwoju.

Cele, wskazane przez II Zjazd Partii, głosić będzie dzisiejsza 1-Majowa manifestacja: przez podniesienie rolnictwa podniemyśmy szybciej dobrobyt robotnika, chłopca, inteligenta. Jest to cel bliski wszystkim ludziom pracy.

Wczoraj właśnie przekonaliśmy się raz jeszcze, że nasz trud w państwie ludowym nie idzie na marne, lecz owocuje szybciej, niż się zdawać mogło. Witryny w świętecznie przybranych sklepach mówią o nowej niższej cen — drugiej w ciągu zaledwie pięciu miesięcy! Dopiero niedawno IX Plenum i II Zjazd Partii postawiły zadanie przyspieszenia wzrostu stopy życiowej — i dwie kolejne niższe cen zaświadczyły, że Polska Zjednoczona Partia Robotnicza nie rzuca słów na wiatr, lecz przekształca je w rzeczywistość.

Kolejna obniżka cen — nie pierwsza i nie ostatnia — możliwa była dzięki temu, że naród czynnym odpowiedział na cele wytknięte przez II Zjazd Partii. Plan produkcyjny pierwszych trzech miesięcy tego roku wykonaliśmy z nadwyżką. O 15 procent więcej wytworzył nasz przemysł, niż w tym samym okresie r. ub. O 10 procent wzrosła wydajność pracy.

W pierwszych latach Planu Sześcioletniego ofiarności i trud narodu, kierowanego przez Partię, wydobły Polskę z gospodarczego zafobania, uczyniły ją silnym państwem przemysłowym. Teraz dzięki temu i na tej podstawie szybciej podnosi się nasz dobrobyt. To my ten dobrobyt tworzymy i od nas zależy, by zwiększał się dalej w rosnącym tempie.

PISAŁ prosto i pięknie poeta Jarosław Iwaszkiewicz: Nie zstąpi na nas jak gołębica, Ani wyniknie jak pora roku, Ani zapłonie jak błyskawica Na ziemi pokój!

Tylko się musi narodzić z woli, Jak krewni wytruszyć z naszego boku, Z wuszków naszych rosnąć powoli Na ziemi pokój! Jak utrwalenie pokoju, tak i budowanie lepszego, dostatniejszego życia w naszych jest rękach. To ludzkie sprawy — i od ludzi zależą.

H. K.

W dniu Pierwszego Maja serdeczne życzenia dalszych sukcesów w pracy nad umocnieniem i rozkwitem naszej Ojczyzny - Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wszystkim ludziom pracy, czytelnikom, korespondentom i przyjaciółom naszego pisma składa Redakcja „ZYCIA”

DO KOŃCZENIE NA STR. 2

»Powinniśmy dopomóc narodowi koreańskiemu w utworzeniu zjednoczonej i niezawisłej Korei« Przemówienie min. W. M. Mołotowa

GENEWA (PAP). — 29 ub. m. odbyło się pod przewodnictwem delegata Syjamu Wan Bongsprabandha czwarte posiedzenie konferencji genewskiej. Omawiano w dalszym ciągu problem koreański.

W dyskusji nad problemem koreańskim zabrał głos na posiedzeniu czwartym również minister spraw zagranicznych Australii — Casey. Podobnie jak Dulles usiłował on przedstawić rezolucję Zgromadzenia Ogólnego ONZ, uchwaloną w swoim czasie przez większość amerykańską w ONZ w celu umocnienia panowania USA w Korei, jako środek rozwiązania problemu koreańskiego. Jednakże zdając sobie sprawę ze słabości takiego stanowiska, Casey oświadczył, iż uważa propozycję zgłoszoną przez delegację Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej za „zasługującą na staranne rozpatrzenie, aczkolwiek są one w szeregu ważnych punktów nie wystarczające”.

Casey zadł szereg pytań dotyczących poszczególnych punktów propozycji koreańskiej usiłując przy tym zaciemnić ich jasny sens. Casey zdradził właściwe zamiary, którymi się kierował opowiadając się przeciwko wycofaniu wojsk amerykańskich z Korei południowej.

GENEWA (PAP). — Na posiedzeniu 29 ub. m. szef delegacji radzieckiej minister W. M. Mołotow wygłosił następujące przemówienie:

Panie Przewodniczący! Panowie! Delegacy! Na konferencji w Genewie postanowiono rozpatrzyć dwa zagadnienia: po pierwsze — pokojowe uregulowanie

nie kwestii koreańskiej, po wtóre — sprawę przywrócenia pokoju w Indochinach.

Konferencja genewska może scharakteryzować jako konferencję poświęconą zagadnieniom Azji. Zarówno kwestia koreańska, jak i kwestia indochińska należą do rzędu najbardziej aktualnych problemów Azji.

W związku z tym nie można nie zwrócić uwagi na fakt, że tylko niewiele krajów azjatyckich obecnych jest na tej konferencji. Nie możemy nie odczuwać ujemnych skutków tego, że szereg państw azjatyckich, takich, jak Indie, Indonezja, Burma, Pakistan i inne, nie bierze udziału w naszej konferencji, aczkolwiek byłoby to niezwykle cenne dla sprawy.

Jednocześnie nie wolno nie doceniać faktu, że po raz pierwszy w ciągu ostatnich lat wszystkie wielkie mocarstwa — Francja, Wielka Brytania, Stany Zjednoczone, Chińska Republika Ludowa i Związek Radziecki uczestniczą w tej konferencji. W związku z tym ze szczególną siłą należy podkreślić, że wielkie mocarstwo azjatyckie — Chińska Republika Ludowa — będzie mogło wnieść swój wkład do prac naszej konferencji w sprawie wymienionych wyżej aktualnych problemów Azji.

Konferencja w jej obecnym składzie rozpoczęła obrady od zagadnień dotyczących Korei.

rań, by naród koreański znalazł pokojową drogę utworzenia jednolitego, niezawisłego i demokratycznego państwa.

Wszystkie kraje dążące do złagodzenia napięcia w stosunkach międzynarodowych i do umocnienia pokoju na całym świecie zainteresowane są w pokojowym uregulowaniu kwestii koreańskiej. Z drugiej strony nie można pominąć faktu, że ONZ pod presją wywieraną przez pewne państwa zajęła stanowisko jedno-

Radykalne przemiany w rozwoju politycznym krajów azjatyckich

Przy rozpatrywaniu kwestii koreańskiej nie wolno nie brać pod uwagę tych radykalnych przemian, które nastąpiły w rozwoju politycznym krajów azjatyckich w ostatnim okresie, zwłaszcza po drugiej wojnie światowej.

Wiadomo, że przez wiele lat, a w niektórych wypadkach przez wiele stuleci, kraje azjatyckie były ujarzmione przez inne nieazjatyckie państwa, narody zaś tych krajów były pozbawione możliwości decydowania o własnym losie. Ten stan rzeczy był wynikiem agresywnej polityki imperialistycznej realizowanej przez pewne państwa.

Jednakże polityka ta sama się już zdyskredytowała. Obecnie fiasko prób uprawiania starej polityki kolonizatorskiej staje się coraz bardziej oczywiste. Na konferencji genewskiej należy pamiętać o tej okoliczności przy rozpatrywaniu zarówno kwestii koreańskiej jak i kwestii indochińskiej.

Narody krajów azjatyckich osiągnęły poważne sukcesy w walce o niezawisłość i o wyzwolenie spod obcego panowania. Nie można zamykać na to oczu. Ludność kuli ziemskiej liczy około 2.400 milionów. Więcej niż połowa ludzkości zamieszkuje terytorium Azji. Jednakże przylatująca większość ludności Azji jeszcze na początku XX wieku znajdowała się na prawach ludności kolonialnej, półkolonialnej lub zależnej.

Od tego czasu zaszły w Azji radykalne zmiany.

Decydujący zwrot w tym względzie nastąpił po rewolucji socjalistycznej w Rosji w 1917 roku, z chwilą utworzenia Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, który zerwał z imperialistyczną polityką caratu i nawiązał stosunki z innymi krajami na zasadzie uznania ich wolności narodowej i niepodległości. Ta nowa sytuacja nie mogła nie przyczynić się do podniesienia ducha narodów, które w ciągu wieków musiały prowadzić walkę o swą wolność narodową i niezawisłość.

Ludzie o starożytnych poglądach, niezdolni do zrozumienia historycznych przemian, jakie zaszły np. w krajach Azji, widzą wydarzenia te niekiedy w zupełnie fałszywym świetle. Węszą oni wszędzie „knowania komunistów”, „agentów Kremla” itp. Ludzie ci przypisują komunistom każde dążenie narodów uczciwych do wolności i samodzielnosci narodowej. Wbrew swej woli

stronne i wykazała, iż nie jest w stanie rozwiązać problemu koreańskiego. Wystarczy stwierdzić, że w ciągu czterech ubiegłych lat np. nie wysłuchano ani razu na forum ONZ przedstawicieli Korei północnej.

Jeśli chodzi o fałszywą wersję wydarzeń w Korei, powtórzoną tu przez przedstawiciela Stanów Zjednoczonych, to wersja ta została wielokrotnie obalona i zdemaskowana przez przedstawicieli Związku Radzieckiego w ONZ.

podnoszą oni prestiż komunistów również w tych wypadkach, z którymi komuniści nie mają nic wspólnego, nie licząc się z tym, iż rzeczywistą przyczyną ofiarnej walki o wolność narodową i niezawisłość, prowadzonej przez ludzi różnych poglądów i przekonań politycznych, są narastające od dawna dążenia narodów do wyzwolenia z zależności od obcych państw, z niewoli kolonialnej. Jeśli jednak chodzi o poglądy i przekonania ludzi radzieckich, to my nie ukrywamy naszej gorącej sympatii dla ruchu narodowo-wyzwoleńczego narodów, w tym również narodów Azji.

Gruntowne przemiany polityczne w Azji znalazły najpełniejszy wyraz przede wszystkim w Chinach, których ludność liczy ponad 500 milionów. Od czasu, gdy powstała Chińska Republika Ludowa i gdy ożalożono tam trwałe fundamenty ustroju ludowo-demokratycznego, byłoby absurdem nie liczyć się z tym faktem. Społeczno-ekonomiczne i polityczne przeobrażenia w Chinach odbywają się w oczach wszystkich i kto nie uwzględni tego — nie uwzględni najdonioślejszych wydarzeń historycznych.

Dalej, ktoż może negować, że na arenie historyczną wkroczył również taki kraj jak Indie z ludnością liczącą przeszło 300 milionów osób. Do niedawna jeszcze Indie były kolonią. Obecnie jednak nikt nie może negować, że Indie zajmują coraz wybitniejsze miejsce wśród państw, broniących swej niezawisłości narodowej i dążących do tego, by zająć należne im ważne miejsce na arenie międzynarodowej.

Nieustannie rośnie znaczenie takich państw, jak Indonezja, Burma i inne kraje. Nie znaczy to, że jeśli chodzi o uzyskanie rzeczywistej niezawisłości, w państwach tych wszystko przebiega gładko, bez walki i takich lub innych komplikacji w stosunkach z niektórymi państwami. Jednakże wymienione wyżej fakty świadczą, że w Azji rzeczywiste dokonania się niezwykle doniosłe historyczne przemiany. Nie można się z tym nie liczyć przy rozpatrywaniu jakiegokolwiek aktualnego problemu dotyczącego państw azjatyckich.

W związku z tym należy szczególnie oświetlić sprawę Chin zajmujących szczególną pozycję na arenie międzynarodowej.

Szczególna pozycja Chińskiej Republiki Ludowej na arenie międzynarodowej

Nie powiem chyba nie nowego, jeśli stwierdzę, że między Związkiem Radzieckim a Chińską Republiką Ludową istnieją trwałe przyjazne stosunki. Wiele innych krajów również nawiązało już stosunki polityczne i gospodarcze z Chińską Republiką Ludową. Wiadomo, że taki kraj jak Anglia przywiązuje wielką wagę do rozwoju stosunków z Chińską Republiką Ludową. Wiadomo również, że wiele innych państw tylko dlatego nie nawiązało normalnych stosunków z Chińską Republiką Ludową, że stawia się im różne rodzaje przeszkody z zewnątrz.

Jeśli zaś chodzi o Stany Zjednoczone, to rząd tego kraju uprawia jawnie agresywną politykę wobec Chińskiej Republiki Ludowej. Ta agresywna polityka Stanów Zjednoczonych wywiera jednocześnie wpływ na całą sytuację dzisiejszej Azji.

Wszystkim wiadomo, że Chińska Republika Ludowa nie dokonywała żadnych aktów agresji przeciwko Stanom Zjednoczonym. Całkowicie odmiennie przedstawia się sprawa, jeśli chodzi o politykę USA wobec Chińskiej Republiki Ludowej. Od chwili, gdy naród chiński przepędził ze swego terytorium zbankrutowaną klikę Czang Kai-szeka, która nie myślała o potrzebach narodu chińskiego, lecz była zwykłym slugusem obcego kapitału, oraz od chwili, gdy powstała Chińska Republika Ludowa, dokonywała się przeciwko niej jednego aktu agresji po drugim. Główną odpowiedzialność za to spada na kółka panujące USA. Zagarnęły one wyspę Tajwan i oddały ją w ręce niedobitków klikę Czang Kai-szeka, Wszelkimi niedozwolonymi

sposobami przeszkadzają one Chińskiej Republice Ludowej zając należne jej prawne miejsce w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Co więcej, kółka te przeforsowały w Organizacji Narodów Zjednoczonych uchwałę w sprawie zakazu handlu z Chinami. To one przygotowują odbudowę sił zbrojnych Japonii, zagrabając w ten sposób Chinom. Oskarżyły Chiny o agresję w Korei, aczkolwiek udział ochotników chińskich w wojnie po stronie Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej był podyktowany nie tylko całkowicie zrozumiałym i naturalnym uczuciem przyjaźni do narodu koreańskiego, walczącego o wolność narodową, lecz również interesami bezpieczeństwa samych Chin, ku których granicy zbliżyły się obce wojska agresywne. Przygotowując otwarcie agresję przeciwko Chińskiej Republice Ludowej, zagrabając stałe jej granicom atakiem z Tajwanu i półwyspu koreańskiego, zakładając coraz to nowe bazy wojskowe w pobliżu terytorium Chin na wyspach Oceanu Spokojnego i w Pakistanie, kółka rządzące USA przedstawiają sprawę w ten sposób, jak gdyby agresorem były Chiny, a nie Stany Zjednoczone.

Ostatnio pod pretekstem obrony marionetkowych reżimów w Indochinach snuje się plany zmontowania sojuszu wojskowego w Azji południowo-wschodniej, jakkolwiek żadne szanujące się państwo azjatyckie nie ma zamiaru brać udziału w tym sojuszu wojskowym. Planu tego ujawniają raz jeszcze zamiary mocarstw kolonialnych wykorzystania jednych narodów azjatyckich przeciwko innym.

Kolonialna polityka imperializmu nie ma żadnych perspektyw

W tym samym czasie, gdy zaszły niezwykle doniosłe wydarzenia z początkującym narodem i społeczeństwem odrodzone krajów Azji i przede wszystkim Chin na nowych zasadach demokratycznych, odpowiadających obecnej epoce postępu i rozwoju demokracji, określone kółka USA rozpaczyliwie dąży do utrzymania starego

stanu rzeczy, do zachowania reżimu kolonialnego i półkolonialnego. Jednakże niechęć do liczenia się z przemianami historycznymi w rozwoju narodów Azji nie może być usprawiedliwieniem polityki tych państw, które również obecnie uważają, że ich zadaniem jest utrzymanie reakcyjnych klik i kolonialnych reżimów

W Azji. Wroga polityka Stanów Zjednoczonych wobec Chińskiej Republiki Ludowej wywiera niezwykle ujemny wpływ na rozwiązanie aktualnych problemów Azji.

Ta agresywna polityka nie ma żadnych perspektyw, gdyż jest sprzeczna z całym rozwojem historycznym w Azji — i nie tylko w Azji — oraz stanowi w obecnych warunkach główną przeszkodę na drodze do uregulowania aktualnych problemów azjatyckich zgodnie z zasadami wolności i praw narodów.

Ostatnie przemówienie sekretarza stanu USA na temat sytuacji w Azji świadczy, jak bardzo silne jest jeszcze w niektórych kołach dążenie do utrzymania dawnego stanu rzeczy, jak silne jest jeszcze gdzieś indziej dążenie do kontynuowania starej, kolonialnej polityki imperializmu, polityki, która już się przeżyła.

16 kwietnia dzienniki amerykańskie opublikowały oświadczenie sekretarza stanu USA, określające utworzenie Chińskiej Republiki Ludowej, które jak wiadomo, nastąpiło z woli narodu chińskiego, jako „wielką katastrofę”, oznaczającą „utrata Chin kontynentalnych”. W oświadczeniu tym można jest również o tym, że „katastrofa ta zostanie pogłębiona, jeśli

Konferencja genewska umożliwiła wszechstronne zaznajomienie się z problemami Azji, które uznane zostały za najbardziej aktualne w chwili obecnej. Możemy tu wysłuchać różnych punktów widzenia i w wyniku wymiany poglądów znaleźć takie rozwiązania postawionych zagadnień, które odpowiadają dążeniom zainteresowanych narodów a jednocześnie interesom postępu i umocnienia pokoju. Takie ustosunkowanie się np. do problemu koreańskiego może pod wieloma względami przyczynić się do rozwiązania w sposób pokojowy kwestii utworzenia zjednoczonej i niezawisłej demokratycznej Korei, może przyczynić się do rzeczywistej pokojowej uregulowania kwestii koreańskiej.

Konferencja genewska dokona tego, jeśli kierować się będzie zasadą, że narody Azji mają stanowić podstawę do samodzielnego decydowania o swoim losie, że jest to przede wszystkim ich własna sprawa.

Inne państwa, w tym również uczestnicy konferencji genewskiej, winny przyjaznym wysiłkiem pomóc w tym narodom Azji.

Takie zrozumienie zadań niniejszej konferencji w najwyższym stopniu odpowiadałoby interesom wolności i narodowego rozwoju narodów Azji, a jednocześnie — interesom umocnienia pokoju w Azji i interesom pokoju na całym świecie. Osiągnięcie pozytywnych wyników na konferencji genewskiej sprzyjałoby uregulowaniu również innych problemów, i to nie tylko w Azji.

Szef delegacji Chińskiej Republiki Ludowej Czou En-lai wyraził tu poglądy, iż pożądane jest połączenie wysiłków krajów azjatyckich w celu zapewnienia pokoju w Azji. Delegacja

doda się do niej utratę milionów ludzi, bogatych zasobów ekonomicznych oraz pozycji strategicznych w Azji południowo-wschodniej i na wyspach Oceanu Spokojnego. W cytowanym oświadczeniu polityka amerykańskiego nie ma ani słowa o interesach narodowych i prawach narodów Chin, Azji południowo-wschodniej i wysp Oceanu Spokojnego. Oświadczenie to daje natomiast jawny wyraz dążeniu do tego, by wszelkimi środkami przeciwdziałać przejęciu wielkiego narodu chińskiego i innych narodów Azji od dawnego życia kolonialnego i półkolonialnego do nowego wolnego życia, do nowego ustroju demokratycznego. Gruntowne przeobrażenia w Chinach traktuje się tu jako „stratę”, jakkolwiek Chiny nigdy do nikogo nie należały i nie miały zamiaru należeć do jakiegokolwiek obcego państwa. Jasne jest, że rozważania na temat „utruty Chin kontynentalnych” są wyrazem dążenia do kontynuowania chylącej się ku upadkowi polityki kolonialnej imperializmu i nie mają nic wspólnego z uznaniem zasad wolności i praw narodów. Mimo to jednak przedstawiciel USA uznał za możliwe wyściąpić tu ze swymi niepowważnymi mentorskimi wywodami na temat komunizmu i zasad wolności.

radziecka całkowicie podziela ten pogląd. Podobnie jak narody europejskie w Europie, narody Azji powinny również podjąć kroki, które odpowiadałyby interesom umocnienia „okoju w Europie, Azji i na całym świecie.

Konferencja wysłuchała przedstawiciela Korei południowej, lecz w tym jałowym przemówieniu nie było żadnych pozytywnych, konkretnych propozycji.

Przedstawiony też został tutaj punkt widzenia rządu Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej w sprawie pokojowego uregulowania kwestii koreańskiej.

Delegacja radziecka uważa, że propozycje zgłoszone przez ministra spraw zagranicznych Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej Nam Ira mogą stanowić podstawę do powzięcia odpowiedniej decyzji w kwestii koreańskiej. Propozycje te idą po linii aspiracji narodowych narodu koreańskiego, który pragnie przywrócenia jednolici kraju ojczystego, odpowiadają one również interesom umocnienia pokoju, między narodami.

4 i 5 maja br. zgrupowanie ogólne PAN

4 i 5 maja br. odbędzie się w Pałacu Staszica zgrupowanie ogólne PAN.

Porządek dzienny zgrupowania przewiduje: sprawozdanie z działalności PAN za r. 1953, omówienie planu działalności naukowej na r. 1954 oraz wybory nowych członków PAN.

Rozkaz Ministra Obrony Narodowej z okazji 1 Maja

Szeregowcy i marynarze!
Podoficerowie i oficerowie!
Generałowie i admirałowie!

Tegoroczne święto 1 Maja naród polski obchodzi pod hasłami walki o realizację uchwał II Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, dalszego rozwoju kraju ojczystego i szybszego podniesienia dobrobytu ludności pracującej miast i wsi.

1 Maja 1954 roku przejdzie w naszym kraju pod znakiem jeszcze mocniejszego zespolenia całego narodu wokół Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w szerokim Froncie Narodowym, frontie walki o umocnienie naszej niepodległości, o pokój, dobrobyt i socjalizm.

Zołnierze Wojska Polskiego zamykają w tym dniu swą nierozrwaną więź z narodem, swoją niewzruszoną wolę obrony Ojczyzny i pokoju.

Nowymi osiągnięciami wita ją święto międzynarodowej solidarności mas pracujących kraje obozu pokoju na czele ze Związkiem Radzieckim w budownictwie komunizmu i socjalizmu, w rozwoju swojej potęgi gospodarczej i obronnej, w podnoszeniu stopy życiowej ludzi pracy.

Wspaniałe zwycięstwa Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej i ich niezłomna pokojowa polityka zagraniczna są dla wszystkich młodych pokoi i wolność narodów natchnieniem i drogowskazem w walce o złagodzenie napięcia międzynarodowego, o utrwalenie pokoju. Idea pokojowego współistnienia państw o różnych systemach ustrojowych, idea rokowań w zatłumieniu spornych spraw międzynarodowych zdobywa sobie coraz szersze uznanie wśród narodów świata.

Szeregowcy i marynarze!
Podoficerowie i oficerowie!
Generałowie i admirałowie!

W imieniu Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i swoim własnym podziwami Was w dniu Święta Pracy i Maja i życząc dalszych osiągnięć w podnoszeniu gotowości bojowej Wojska Polskiego.

Dla uczczenia święta mas pracujących całego świata
rozkazuje:
W dniu 1 Maja w stolicy naszej Ojczyzny — w Warszawie oddać 24 salwy artyleryjskie.

Niech żyje Wojsko Polskie — wierna straż naszych granic i niepodległości Ojczyzny!

Niech żyje i umacnia się braterska przyjaźń Polski i Związku Radzieckiego — rejonu naszej niepodległości i dalszych zwycięstw na drodze do socjalizmu!

Niech żyje Polska Zjednoczona Partia Robotnicza — awangarda klasy robotniczej, przewodniczka narodu w walce o pokój, dobrobyt, socjalizm!

Niech żyje i rozkwita nasza Ojczyzna — Polska Rzeczpospolita Ludowa!

MINISTER OBRONY NARODOWEJ
(-) Konstanty ROKOSSOWSKI
Marszałek Polski

Przywrócenie, jedności Korei — Jednym z najważniejszych zadań konferencji

Stoi przed nami zadanie utworzenia w drodze pokojowej zjednoczonej i niezawisłej Korei. Rozwiązanie tego zadania ma niezwykle doniosłe znaczenie dla narodu koreańskiego, a jednocześnie byłoby ważnym czynnikiem złagodzenia napięcia międzynarodowego.

Jest rzeczą oczywistą, że rozwiązanie problemu koreańskiego jest przede wszystkim sprawą samych Koreańczyków, sprawą samego narodu koreańskiego. Zadanie rozwiązanie narzucone narodowi koreańskiemu przez inne kraje nie może zadowolić narodu koreańskiego, nie może przyczynić się do trwałego uregulowania problemu koreańskiego.

Nie można ignorować historii Korei, a w szczególności historii walki narodu koreańskiego o niepodległość.

Jak wiadomo, na początku XX wieku imperializm japoński przy pomocy niektórych innych państw początkowo przekształcił Koreę w swój protektorat, a następnie zagarnął ją i opanował całkowicie półwysp koreański. Ta agresywna polityka imperialistów musiała wywołać opór narodu koreańskiego. Walka narodu koreańskiego o niezawisłość i wolność była ciężka i wymagała ofiar. Trwała ona przez wiele lat. Ale w naszych czasach tego rodzaju agresywna polityka musi napotykać zde-

cydowany opór narodów broniących wytrwale swej niepodległości i wolności.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że imperialiści japońscy po zagarnięciu Korei przekształcili półwysp koreański w swą główną bazę wypadową, z której podjęli brutalną agresję przeciwko Chinom, przeciwko narodowi chińskiemu. Usiłowali oni rozciągnąć swe panowanie na całe Chiny i na całą Azję południowo-wschodnią. W tym celu zawarli sojusz z Niemcami hitlerowskimi, podpisali tzw. „pakt antykominternowski” i pod pretekstem walki z komunizmem planowali wraz z imperialistami niemieckimi podzielić świat.

Wszyscy pamiętają, jakie były wyniki tej polityki. Jesienią 1945 roku miliony japońscy zostali rozgromieni i odrzućeni tam, skąd przyszli. Korea mogła wyzwolić się z uścisku imperialistów japońskich i rozpocząć nowe, wolne i niezawisłe życie.

Wskutek tego, że bezpośrednio po wyzwoleniu spod okupacji japońskiej i w związku z okolicznościami natury militarnej Korea okazała się podzielona na dwie części — północną i południową — przed narodem koreańskim stało zadanie przywrócenia jedności kraju i utworzenia jednolitego, niezawisłego, demokratycznego państwa koreańskiego. Zadanie to nie zostało wykonane w ciągu pierwszych lat po zakończeniu drugiej wojny światowej. Utworzona na terytorium Korei północnej Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna zadążyła w ciągu tych lat do dokonania szeregu doniosłych reform demokratycznych, m. in. przekazała chłopom ziemię obzarników i byłych slugosów imperializmu japońskiego.

Te twórczą pracę w interesach narodu koreańskiego — przerwała wojna narzucona z zewnątrz i brutalna amerykańska interwencja zbrojna, która trwała 3 lata i dokonana została pod flagą ONZ. Po zawarciu rozejmu w Korei latem 1953 roku ponownie stanęła kwestia przywrócenia jedności w Korei i utworzenia jednolitego, niezawisłego, demokratycznego państwa koreańskiego.

Jednym z najważniejszych zadań konferencji genewskiej jest udzielenie pomocy narodowi koreańskiemu w przywróceniu jedności Korei. Powinniśmy dolożyć wszelkich sta-

N. S. Chruszczow i N. A. Bułganin otrzymali wysokie odznaczenia radzieckie

MOSKWA (PAP). — 29 ub. m. na Kremlu przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR K. J. Woroszyłow udekorował pierwszego sekretarza Komitetu Centralnego KPZR N. S. Chruszczowa Orderem Lenina i Złotym Medalem „Sierp i Młot” oraz wręczył mu dyplom Bohatera Pracy Socjalistycznej w uznaniu jego wybitnych zasług dla Partii Komunistycznej i dla narodu radzieckiego oraz w związku z 60 rocznicą urodzin.

K. J. Woroszyłow udekorował orderem Czerwonej Gwiazdy min. obrony ZSRR, marszałka Zw. Radzieckiego N. A. Bułganina za wieloletnią służbę w Armii Radzieckiej.

Kolejna obniżka cen

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

31. ARTYKULY KOSMETYCZNE	
środki do pielęgnacji jamy ustnej:	
pasty, proszki do zębów itp.	10%
środki do pielęgnacji włosów:	
chemiczne czyszczenie odzieży — zgodnie z jednolitym cennikiem krajowym przeciętnie	10-20%
pranie bielizny — zgodnie z jednolitym cennikiem krajowym przeciętnie	10-20%
roboty zdunkie średnio	18%
roboty wodociągowe i kanalizacyjne średnio	10%
naprawa radioodbiorników i urządzeń radioakustycznych średnio	10%
naprawa uprząży średnio	10%
32. ARTYKULY SPORTOWE	5%
33. WÓZKI DZIECIĘCE WSZYSTKIE	25%
34. OPŁATY POCZTOWE	
listy zamiejscowe	25%
kartki pocztowe zamiejscowe	33%

35. USŁUGI	
świadczone przez uspołecznione zakłady:	
szycie obuwia miarowego zwykłego	10%
szycie obuwia miarowego luksusowego	15%
chemiczne czyszczenie odzieży — zgodnie z jednolitym cennikiem krajowym przeciętnie	10-20%
pranie bielizny — zgodnie z jednolitym cennikiem krajowym przeciętnie	10-20%
roboty zdunkie średnio	18%
roboty wodociągowe i kanalizacyjne średnio	10%
naprawa radioodbiorników i urządzeń radioakustycznych średnio	10%
naprawa uprząży średnio	10%

Druga w ciągu 5 miesięcy

ZNÓW, jak zaledwie przed pięciu miesiącami, z wystaw sklepów i punktów usługowych całej Polski spozierają na nas kartki z przekreślonymi starymi cenami i wpisanymi na ich miejsce — cenami nowymi. Pozostawione na witrynach od listopada ub. r. przez niektórych (na szczęście, coraz mniej licznych) niedbałych kierowników naszego handlu uspołecznionego napisy „Zniżka cen!” — stały się znów aktualne; wystarczy je tylko otrzeć z kurzu... Dzieki uchwałom Komitetu Centralnego PZPR i Rady Ministrów opublikowanej dziś w naszym piśmie potaniała z dniem 1 maja większość artykułów przemysłowych, wiele usług, a także szereg artykułów spożywczych.

Od dziś zaoszczędzimy sporo pieniędzy kupując materiał na jesionkę, radioaparat czy rower. Zostanie nam w kieszeni niemała kwota, gdy wybierzemy się po gotowe ubranie, skarpetki, sweter czy koszulę. Palić będziemy tańsze papierosy, jeść tańsze masło, ser, cukier. O 30 proc. mniej wydamy na ofrankowanie listu do ukochanej czy pocztówki z „podzwonieniami z czasów” do znajomych.

Uchwała Komitetu Centralnego PZPR i Rady z dnia 29 kwietnia r. o kolejnej obniżce cen detalicznych daje nam wszystkim roczną oszczędność na sumę blisko 6 miliardów złotych. Jeżeli dodamy do tego około 4,5 miliarda oszczędności rocznej, które uzyskaliśmy dzięki obniżce cen z listopada ub. r. — otrzymamy razem olbrzymią sumę ponad 10 miliardów zł. Nie wliczamy przy tym do tej sumy oszczędności, jakie dały nam zakupy towarów remanentowych z różnych wyprzedży, na których ceny także były przecież poważnie obniżone.

KAŻDY z nas wita z oczywistą radością drugą na przestrzeni niespełna półrocza obniżkę cen. Oto znów drgnął w górę wskaźnik naszego poziomu życiowego, oto znów — tym razem w stopniu poważniejszym niż w listopadzie ub. r. — poprawiła się nasza sytuacja materialna. Jakże się tu nie cieszyć!

Do zrozumiałego uczucia radości z konkretnie odniesionej korzyści, dołącza się, nie mniej radosne uczucie — gdy oglądamy nowe ceny różnych towarów wystawionych na półkach sklepowych. Umacnia się w nas przekonanie, że idziemy słuszną drogą, że warto było wkładać ofiarny trud w dzieło uprzemysłowienia kraju, że warto było i warto jest nadal dobrze pracować, pracować oszczędnie i wydajnie z poczuciem gospodarskiej troski o to, co się robi. Uczciwy człowiek raduje się przecież zawsze, gdy ma świadomość, że nie pracował na próżno, że to, co robił, miało swój sens, swoje znaczenie i swój pożyteczny dla niego i dla bliźnich wynik.

Bo z gruntu błędne i naiwne byłoby mniemanie, że dzisiejsza kolejna obniżka cen, albo ta poprzednia — z

listopada lub też te obniżki, które nastąpią w przyszłości — a nastąpią! — to jedynie i wyłącznie sprawa dekretu rządowego. Rząd postanowi — i oto mamy obniżkę! Muszą przecież, i to chyba jasne jest dla każdego, powstać ekonomiczne warunki dla przeprowadzenia takiej operacji. A te warunki stwarzają ludzie pracy w Polsce, stwarzasz je Ty, i Ty, i Ty jeszcze — jeżeli realizujesz wskazania Partii i Rządu, jeżeli wykonujesz plany i zadania, postawione przez nas partynę i państwowe kierownictwo. My sami stwarzamy warunki realizacji głównego celu socjalistycznego budownictwa: dobrobytu ludzi pracy.

IDLATEGO radując się z obniżki cen którą odczuwamy tak bezpośrednio i namacalnie, wnieśmy po trzykroć okrzyk na cześć przodujących ludzi naszego przemysłu i rolnictwa, na cześć tych, co nie oglądając się na przeciwności, budują naszą siłę, nasz dobrobyt. Dzięki naszym racjonalizatorom, którzy przynoszą milionowe oszczędności przemysłowi, dzięki przodownikom pracy, obdającym o każdy grosz państwowy, o każdy gram surowca, o każdą minutę dnia roboczego, dzięki inżynierom starannie planującym domy i fabryki, nadzorującym budowę nowych obiektów i prawidłowy bieg produkcji w istniejących zakładach pracy — dzięki nim przede wszystkim możemy nasze dzisiejsze w Polsce Ludowej święto majowe obchodzić jeszcze radośniej niż poprzednie.

Prasa opublikowała niedawno komunikat o wykonaniu Narodowego Planu Gospodarczego w pierwszym kwartale 1954 roku. Być może, nie każdy pojął sens wszystkich liczb tam opublikowanych. A przecież liczby te — to właśnie owoc naszej pracy codziennej. Przemysł nasz wyprodukował w ciągu pierwszych trzech miesięcy tego roku o około 15 procent więcej niż w tym samym okresie roku poprzedniego. Wzrosła także w porównaniu z I kwartałem 1953 roku wydajność pracy — o około 10 procent. Oto właśnie realna, ekonomiczna podstawa dzisiejszej obniżki, którą tak się wszyscy cieszymy.

ALE z komunikatu o wykonaniu planu w pierwszym kwartale odczytać można inne jeszcze, mniej pocieszające, dane. Szereg resortów państwowych nie wykonało mianowicie swoich planów w przewidzianym asortymencie, inne nie wykonały planu obniżki kosztów własnych, nie osiągnęły zaplanowanych wskaźników jakościowych. Gospodarcze i organizacyjne przyczyny tego są rozliczne. Ale hamuje również nasz marsz naprzód bumelant, brakorób, obibok. Z jęgo to winy mnożą się na składach bloki złe wytopionej stali, niedbale zmontowane maszyny, nie nadające się do użytku koszulki, trzewiki, żarówki, czy garniki. Nikt ich nie chce brać! Przez czyjeś niechlujstwo, niedbalstwo czy nieraz złą wolę — zmarnowane zostały miliony, które mogłyby podnieść stopę życiową mas pracujących, przyspieszyć

nasz marsz ku dobrobytowi. Wydajmy więc jak najsurowszą walkę tym brakorobom, bumelantom, obibokom, którzy ciągną nas wstecz i nie pozwalają uruchomić tych wszystkich rezerw, jakie pragnęlibyśmy rzucić na szalę dalszej poprawy bytu ludzi pracy.

OPUBLIKOWANA dzisiaj obniżka cen obejmuje w większym stopniu zakres produktów rolne. Jasne, że jest to wciąż jeszcze skutek nadmiernego pozostawiania w tyle naszego rolnictwa za innymi gałęziami gospodarki narodowej. To jest sprawa rozstrzygająca: produkcja rolna. Dla jej podniesienia decyzje Partii i Rządu stworzyły odpowiednie warunki i bodźce. Mała stosunkowo zniżka cen artykułów rolnych jest również skutkiem tego, że dostawy obowiązkowe nie przebiegają tak, jak powinny przebiegać. Dostawy zboża i mięsa nie zostały wykonane w zaplanowanych ilościach — nic też dziwnego, iż nie mogły zostać objęte zniżką cen. Jedynie niektóre gatunki kielbas potaniały i to nieznacznie. A przecież zarówno zboże, jak i mięso znalazły się na przednówku na rynku. Spekuluje nim często nieuczciwy handlarz, kulak, który tak nieraz skarży się, że oddał już i dostawy „ostatnie ziarenko”. Jeżeli zwalczymy w najbliższym czasie te kulackie machinacje, jeżeli podnie-

my wydajność naszego rolnictwa, zabezpieczymy terminowe wykonanie dostaw obowiązkowych, wyeliminujemy konieczność importu zboża z zagranicy — to w przyszłości również i produkty rolne nie zostaną na pewno pominięte w obniżce cen. Nie mówiąc już o tym, że uzyskamy większe środki dewizowe na zakup zagranicznych surowców dla przemysłu i wyrobów konsumpcyjnych dla ludności.

WDWA tygodnie po IX Plenum KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, które postawiło zadanie podniesienia w ciągu najbliższych dwóch lat stopy życiowej ludzi pracy — mieliśmy pierwszą obniżkę cen. W niespełna dwa miesiące po II Zjeździe PZPR nastąpiła druga obniżka. W międzyczasie rząd uchwalił dekret, przynoszący poważną poprawę sytuacji potężnej armii kolejarzy. Oto pierwsze realne rezultaty nowego rozstawienia sił i środków, jakie zapowiedziane zostało jeszcze na IX Plenum. Oto realny wynik wysiłku i pracy obywateli Rzeczypospolitej, którzy udzielił pełnego poparcia programowi swojej Partii — Partii narodu, której wykazali zaufanie do jej dalekowzrocznych, opartych na naukowych podstawach, planów i wytycznych. Partia ich zaufania nie zawiodła.

ZYGMUNT SZYMANSKI

JULIAN TUWIM

Pierwszy Maja

Mokrą czerwień, wzburzoną, wydetą,
W oknie otwartym chorągiew furkoce,
W czerwone światło, w czerwone światło
Dzień się roztopił w słonecznej patoce.

W ciepło niebieskie okna wycięto,
W pokojach sny, złote pociski,
Luster i błysków śliskie umięgi,
Bucha z błękitu niebieskie światło!

Światłem spienione oddycha piętro,
Oślepiające jarzą się dachy
I milion światła w gorące światło
W oknach zwiertadłem przetraca
gmachu!

A wiatr się tarza po srebrnej wodzie,
Zartęcił blaskiem, rozchuiwał oboki;
Piętra się, łamią w słonecznej wodzie,
Szkoło dzwoni w wodzie jasnogłębokiej!

Salwo promienna Złotego Oka!
Bij w wodę, w dzwony, w dzwoniącą
wodę!

Swoboda moja bardzo wysoka,
Skrzydłami uderz w pogodę!

Przeróć się w wietrze przez miasto
mostem,
Furkotem blasku chorągiew, krasnal
Z Wisły do nieba, z wiatru do miasta,
Światłem radosnym wiosna i jasna,
Swoboda moja, swoboda własna,
W czerwień cię wpięto, w błękit
zakłęto,
W wodę udzwoniono, w piętra
podjęto,
Szaleń, czerwona, niebieska, zielona,
W czerwone światło, w niebieskie
światło,
W zielone światło majowe!

„Witamina A” — aluminium

(Od naszego specjalnego wystannika)

Skawina, w kwietniu
W roku 1854 kilogram aluminium kosztował czterdzieści funtów szterlingów. Pierwszym przedmiotem, wykonanym z tego metalu, była... grzechotka dla syna Napoleona III. Dziś światowa produkcja aluminium przekracza 4.500.000 ton rocznie. Przez sto lat „srebro z gliny” zrobiło karierę, godną gwiazdy filmowej, zawiązującą to swoim cennym przymiotom: lekkości (ciężar właściwy 2,7) świetnemu przewodnictwu cieplnemu i elektrycznemu. Obok metali rzadkich, szlachetnych, aluminium jest jednym z najbardziej odpornych materiałów, jakie człowiek zdołał wydrzeć naturze. Aluminium kopuła rzymskiego kościoła San Gioacchino, wzniesiona w roku 1897, aluminium w linia wysokiego napięcia z Skagit do Lighting (USA), założona w roku 1925, aluminiowe czajniki, kipiące już po czterdziści lat — wszystko to wciąż bliższy jak nowa i — niekiedy czasem — świadczy dobitnie o długowieczności srebrnego metalu.

Dla kraju nowoczesnej techniki aluminium ma znaczenie takie, jak węglen dla ludzkiego organizmu — niezbędne, choć nie najważniejsze. Gdy jest, trudno je zauważyć, gdyż — plastyczne i łatwe do obróbki — zmienia kształty stosownie do potrzeb, chętnie staje się częścią składową najbardziej skomplikowanych urządzeń. Gdy go jednak zabraknie, powstają zakłócenia, podobne awitaminozie w ustroju człowieka, a dotkliwe szkodzenie dla przemysłu, elektrotechnicznego i precyzyjnego.

Ten właśnie stały niedobór witaminy „A” — aluminium — w gospodarstwie organizmie Polski, niedobór, wyrównywany kosztownym importem, skłonił nas do wybudowania pierwszej w kraju huty aluminium.

Na zdobytych piaskach

Podkrakowska Skawina rozsiadła się na lichej piaskach, acz w dobrym punkcie wodnym, komunikacyjnym i energetycznym. Te walory ubogiego miasteczka wykorzystał już rodzimy „magnat kawowy” (od kawy zbożowej...) Henryk Franek, stawiając w Skawinie wielką fabrykę niamasteek spożywczych.

Podobnymi względami, choć z celem zupełnie innym, kierowano się przy wyborze miejsca dla huty aluminium. Ziemia zbyt chuda nawet dla lasu, lecz wsparta na trwałym, żwirowym podłożu — sprzyjała wielkim budowom. Kiedyś nawet umieszczano tu Nową Hutę, potem ludzom wydużyły się twarze, iż omiła Skawinę obiecująca inwestycja. Ale w roku 1951 karłowaty las zarządził od huków motorów. Linie wysokiego napięcia, którymi gęsto obsadzone są te okolice, wzbogaciły się o nowy kierunek; bowiem linia aluminium zre prąd w ilościach takich, jak wielkie, kilkusetwysięczne miasta. Obecnie tylko tygodnie dzieła Skawinę od rozpoczęcia produkcji — rozruch nastąpi przy końcu maja lub w pierwszych dniach czerwca. Pięszę ogólnie: „Skawinę”, bo huta z miejsca zyskała pierwszeństwo w miejscowym przemyśle i zagarnęła nazwę miasta tak, jak zdobywca przetrzebia sobie miano podbitych ziem. Zdaniem fachowców budowa huty była jedną z najlepiej i najszybciej (2 lata) przeprowadzonych inwestycji w hutnictwie.

— Tu Skawina — telefonuje inżynier do Stalowej Woli. — We wtorek przyjeżdżamy po sprzęty.
„A. M. Minajew — SKAWINA — Polska” — czytamy na obwlocie gazety „Trud”, przysyłanej z ZSRR dla radzieckiego inżyniera.
„SKAWINA” — głosi lakoniczny napis na skrzyni, pełnej części do waniei elektrotechnicznych.

Wabi jak złoto

Polowa korespondencji zakładów to podania o przyjęcie do pracy. W sekretariacie dyrektora naczelnego natłok interesantów. Słowo „alumi-

nium”, rzadko dotychczas w Polsce wymawiane, wabi i kusi, jak złoto Klondyke.

— Maszynistka? Ile znaków na minutę? 200? Dać jej stolik, maszynę i trzymiesięczny okres próby! Sprawdzić opinię — dysponuje dyrektorem.

— Inżynier? Proszę...

Młody człowiek w zielonym płaszczu, adiunkt wydziału elektrycznego Politechniki Krakowskiej, jest najwyraźniej stremowany. Kilka minut rozmowy — decyzja — pierwsza praca — szmat przysyłki!

Dyrektor Jan Pałac patrzy mu prosto w oczy.

— Czego się pan denerwuje? — Ja się wcale nie denerwuję — młody inżynier usiłuje „trzymać fason” — Tylko te plątki... Mam wykładki do końca kwietnia...

— Będziemy panu dawać zwolnienie w każdy piątek. Krakowa nie ma co zaliczać. Tutaj są piękne okolice na spacer, a żonę też łatwo znaleźć. Przed tym pan — niestety — chyba nigdzie nie ucieknie... — uśmiecha się dyrektor zęgając nowego pracownika tutaj. Potem mówi w zamysłu:

— Dla tych młodych inżynierów musimy być czulszy niż ojciec, bo własnego syna nieraz walne w leb, jak coś przeskrobie, a na nich chucham i dmucham, jak na piskleta. To nieraz trudniej niż wybudować hale fabryczne, ustawić aparaturę, kupioną w ZSRR; ale przecież ludzi nie kupimy nigdzie za żadne pieniądze. Fachowców można zliczyć na palcach. Trzeba ich wychować.

Tu, jakby dągnięty szpila, dyrektor złapał za słuchawkę i wydzwoił wydział finansowy.

— Zbliża się piętnasty — najwyższy czas posłać pieniądze naszym ludziom, którzy są na praktyce w Związku Radzieckim. Wiecie przecież, jak długo trwają te przelewy dewizowe. Chłopcy nie mogą zostać bez forsy.

Teraz wydział gospodarczy.
— Dlaczego w pokojach hotelowych nie ma wieszaków? Ludzie się skarżą. Co-o-o? Do cholery, w Skawinie można nabyć tysiące wieszaków. Ze co? Ze wieszaki to drobiazgi? A oni na czym wieszają marynarkę? Aha, na krzesła! To widać. Wieszaki muszą być!

Dyrektor odkłada słuchawkę i zerkna w kalendarz.

— W poniedziałek jadę do Chorzowa. A teraz chodźmy obejrzeć hutę.

Gdy mijamy chłopskie furmanki, pełne piasku, Pałac mówi:

— Patrz pan, fabryka nowa, a kłopoty stare. Skąd się to wszystko wzięło, pytasz pan? Ano ludzie, przychodzą ludzie dobrzy i źli, wchodzą do nowych murów, łapią się za maszyny, jakich nigdy nawet na obrazkach nie widzieli, — ale przywiekają też z sobą różną starzyznę. Każdy myśli o sobie, często nie wie nawet co robi, jeden pije, drugi kradnie, trzeci leń, że aż obrzydliwie bierze patrzeć, a czwarty znów — porządny człowiek. Zaś jak wszystkich wziąć w garść i dobrze poprowadzić, to piękne rzeczy wyjdą.

Stanelimy w magazynie. Dyrektor rozchylił worek i wziął w garść sporą szczyptę tlenku glinu.

— Patrz pan; jakie to brzydkie i szare. A jak się nad tym proszkiem wszyscy dobrze pomeczymy, to wyjdzie aluminium. Będzie błyszczące i czyste, niby srebro.

Huta bez ogni

Dyrektor Pałac chodzi po fabryce w kapeluszu, naciśniętym na czoło, z rękami w kieszeniach obszernego

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

Prawdziwy i wzruszający

»CELULOZA«



Józef Nowak w roli Szczęsnego
Foto CAF

OBOK pnia, z stekiera w dłoni, w kracastej kamizelce, w pogiętym, wystrzępionym kapeluszu stoi chłopina mizerny, wąsaty, szary jakis i zabiedzony. Usłyszał przed chwilą, że dla dobra innych powinien rzucić pracę, z wysiłkiem zdobyta, że chciało z niego uczynić nieświadome narzędzie nacisku na towarzyszy.

Ludzie, mówi, nikogo nie skrzywdziłem, każdemu schodziłem z drogi, biedowałem całe życie, a teraz już nie mogę...
Wyciąga przed siebie rękę z siekierą i zbliża się ku nam. Jego twarz różnie, wypełnia cały ekran. Nieogolone policzki, obwisłe wasy i oczy pełne rozpacz i prośby. Słowa rwą się, głos zalamuje.
Zabijcie mnie ludzie. Zróbcie do swej woli, zabijcie. Nie chcę waszej krzywdy, ni wstydu dla siebie. Zabijcie...
Uspokójcie się — odpowiada komunistą Marusik. — Nie to tomy tu przyszli.

Stary zmienia się w jednej chwili. Ten „cieśla cichy i pokorne serca”, doprowadzony nędzą na krawędź rozpacz, podejmuje ostateczną decyzję. Krzyczy:

— Nie? No to ja z piacu nie zejde! Z furą rzuci się do pracy. Zaciekle rąbiąc powtarza na pół z lkanieniem: nie zejde, nie zejde... Ciosami siekiery wyładowuje swój ból, swoją rozpacz, swe poniżenie człowieka poniewieranego przez ustrój społeczny. W chmurnym milczeniu patrzy na ojca syn Szczęsny. Edukacja proletariusa w sanacyjnej Polsce składa się z wielu podobnych, dotkliwie poglądowych lekcji.

My, widzowie, dobrze rozumiemy sens tej sceny, przemawia do nas nie tylko sytuacja, przebieg epizodu, ale przede wszystkim jego wewnętrzna treść. Z objawu odczytujemy cały skomplikowany mechanizm działania kapitalizmu, mechanizm dławienia człowieka pracy. Wiemy co czuje, co musi czuć w tej chwili pokorny cieśla i jego syn. Stary zdobył się na odruch rozpaczliwego buntu wobec swoich. Szczęsny stanie wśród świadomych, upartych bojowników z a swoich, za wszystkich poniewieranych.

Treść, której starczyłoby na długi wykład ekonomiczny zamknął artysta w prostym, ale przejmującym obrazie.

Mówiąc „artysta” pamiętamy, że ta, na długo utrwalała się w pamięci scena, powstała wspólnym, twórczym wysiłkiem pisarza, reżysera i aktora.

„Celuloza” jest jednym z najwybitniejszych, jak dotąd, osiągnięć naszej kinematografii właśnie dlatego, że tak harmonijnie, organicznie połączone znalazły w tym filmie: wybitna jakość literacka scenariusza, talent reżysera, artystów operatora i doskonała praca wielu aktorów,

Mądra, ludzka treść filmu uzyskała formę poruszającą uczucia widza, formę, która pozwala prawdziwie mówić pełnym głosem. Umiar artystyczny twórców czyni ten głos wyraźnym i przejmującym.

Zamiar i dążenie twórców: pokazanie żywych ludzi w konkretnych warunkach życia, dojrzenie i walkę jednych albo ślizganie się po powierzchni życia drugich, zamiar ten jest dla widza zawsze wyraźny, a szczęśliwa powściągliwość w dopowiadaniu wszystkiego do końca, godnie pochwały odrzucenie łopaty jako środka wyjaśnienia i pozostawienie marginesu dla wyobraźni widza — sprawiają, że wymaga filmu, jego działanie na uczucia i na świadomość odbiorcy nabiera szczególnej siły.

Powróćmy jeszcze raz do sceny buntu cieśli. Reżyser daje nam najprostszą ogólną relację o sytuacji: partia stragacy przystępuje do pracy. Zjawienie się Marusika na czele grupy robotników, jego interwencja to silne dramatyczne spięcie. Wyod-

rebniając postać cieśli, skupiając na niej całą uwagę widza, reżyser ukazuje całą ostrość konfliktu, tragedię ludzi spychanych w nędzę, twarzą konieczność bezkompromisowej walki z przyczynami nędzy. Dialog w tej scenie (jak w całym zresztą filmie) jest jakos po ludzku prosty, jasny a przy tym jakże bogaty w treść. Słowa naprawdę wyrażają myśli i uczucia ludzi. Nie są dobiebrane, płyną spontanicznie.

Szczególnie wybitną wartością „Celuloza” jest gra Stanisława Miłskiego. Gdy patrzymy na postać cieśli, na jego gesty, słuchamy tego, co mówi, i — jak mówi, zapominamy o aktorze. Widzimy człowieka. A to chyba ostateczny cel pracy aktora: kazać wierzyć w odtwarzaną postać.

Zadziwia nas po raz drugi Miłski w roli Czerwaczka. Nic z pokorne go cieśli. Zupełnie inny człowiek. Inny głos, inny gest. Inna „technika życiowa”: — „W życiu musiem głównie lokcami i boczkami, boczkami, powolutku aż do skutku...”



Stanisław Miłski w roli majstra Czerwaczka
Foto CAF

Albo: Korbal. Znowu inny świat. Zbigniew Skowroński błysnął tu talentem. W Korbalu przeuczujemy już wcielenie jego życiowego ideału, typ, o którym mówi on z odcieniem podziwu i ciepła: „Jobuz z korony polskiej”.

Usłyszeć można opinie, że w „Celulozie” znać wpływ „szkoły” włoskiej, podobnie, jak w „Pięta z ulicy Barskiej” — „szkoły” amerykańskiej (tej dobrej). Niewątpliwie, iż niektóre zdjęcia w „Celulozie”, jak choćby widok bezrobotnych na placu przed fabryką, czy scena w której poznajemy rodzinę Lubartów (skłon wzgórza, puste niebo w tle, trzy postaci na tle nieba) mogą przywoływać wspomnienia z oglądanych filmów włoskich. Myślę jednak, że zamiast szukać „wpływów” trzeba raczej stwierdzić, że reżyser Kawalerowicz i operator Kruszyński znaleźli nowy w naszym filmie, nieszbłobony sposób patrzenia. Po prostu lepiej wyzelekali możliwości kamery filmowej. Stąd wrażenie jakiejś świeżości w ich obrazach. Mieli szlachetne tworzyć w postaci wybitnej wartości scenariusza. Nie uronili z niego nic. Z wycuciem prawdziwych artystów stworzyli dzieło sztuki.

Ich film jest wynikiem rzetelnej pracy i podporządkowania wszystkich elementów — treści. Nie ma pogoni za pustymi efektami, jest stała troska o prawdę. Prawdę ludzi, ta społeczne, szczegółów otoczenia.

Niewiele widzimy z Włocławka czy Warszawy, ale wystarczy kilka scen, aby odczuć atmosferę środowiska. Wizyta w handlu pana Kleszcza, zebranie z referatem księdza Wojdy — oto klimat Włocławka sytego.

Warszawskie mieszkanie Czerwaczka, szlafrok Zochy, haftowane koty na ścianie i chrypliwie „jesienne rózę” z patefonu — prawdziwy koncentrat drobnomieszczaństwa.

Epizod wojskowy jest małym arcydziełem. Pokazano nam niemal wszystko, co stanowiło fałsz mocarstwowości i prawdę poniewierania człowieka, co było istotą sanacji: podłego oficera, dyskretnego dwój-

karza, malowanego generała, uczciwego ale zrezygnowanego „żelaznego oficera” i podstawowe narzędzie „trzymania za mordę” — tego podoficera — sadystę. Pokazano system tresury, osłonięty sztydem dyscypliny. Próby łamania ludzi i podszezwkę życia garnizonowego. Wszystko — w kilku scenach. Precyzyjnych w doborze bogatego materiału, wymownych niby dokument. Doskonały przykład artystycznej syntezy.

Reżyser Kawalerowicz określił swój film jako opisywy. Chciał pokazać dojrzenie świadomości proletariusa poddanego w warunkach sanacyjnej Polski naciskowi nędzy i pokusom ustroju.

Wabił Szczęsnego mieszczański świat Zochy Czerwaczkowej: szlafroczki, pluszowe otomany, sztydelkowe serwetki i urzekające perspektywy mydlarni, czy sklepu kolonialnego w „dobrym punkcie”. Wabiło go wojsko: pensyjka, mundur, władza nad słabszymi od siebie. Wabiła wreszcie posada urzędniaka: krawat, zakrawki, „pozycja”. Szczęsny przebił ją wśród życia sam, wielkim wysiłkiem, niby „człowiek bez rąk” z ekranu warszawskiej „Komety”. Jeszcze nie działa, dopiero jest i chłonie w siebie życie. Dojrzenia. Tak go dobrze zrozumiał i pokazał Józef Nowak. Gdy zostaliśmy się ze Szczęsnym na nadwiślańskim bulwarze nie mamy wątpliwości co do dalszej jego drogi. Jesteśmy wraz z nim błądząsi o wiele doświadczeń, o dotkliwe lekcje, o znajomość życia. Doświadczyliśmy od jednego ocen. Wyciągnęliśmy wspólne wnioski. Wybór jest jasny. Na pytanie: tu, czy tam? — odpowiedź jest tylko jedna: tam, gdzie lud pracujący walczy przeciw biedzie i uciskowi.

STANISŁAW GRZELECKI

Film produkcji polskiej we powieści Igora Nowy pt. „Pamiętka z Celulozy”. Scenariusz Igor Nowy i Jerzy Kawalerowicz. Reżyser Jerzy Kawalerowicz. Zdjęcia: Seweryn Kruszyński. Kierownik produkcji: Ludwik Hager. Wykonawca: Szczęsny — Józef Nowak, Oleciec — Stanisław Miłski, Korbal — Zbigniew Skowroński, Czerwaczka — Stanisław Miłski, Zocha — Teresa Smigielówna, Lubart — Tadeusz Kondrat, Szmatuliska — Hanna Bielicka, Marusik — Wojciech Piłarski i inni.

BOHDAN CZESZKO

Kształt tego święta

NA PIERWSZEGO MAJA wszyscy w domu nabierali energii i wiado-
mo było od razu, że jest święto.
ponieważ w dniu tym było jasniej
na świecie i czystiej niż na codzień
w domu. Nucono rewolucyjne pieśni
przy porannej i domowej krzątaniu
Jeśli miał określić stosunek do
święta Pierwszego Maja, powiedział-
bym, że „obserwowałem je” u nas w
domu. To określenie wydaje mi się
najwiścisłe, bowiem mówi ono o
tym, że uczestniczo w nim, zachowu-
jąc jednocześnie pozycję, pozwalają-
cą nie wejść w kontakt bezpośredni
z pałą policjanta i nie być włączo-
nym w zamieszki uliczne, gdzie łatwo
utracić godność osobistą, zubiwszy
kapelusze. Ojciec chadzał zresztą nie-
kiedy na manifestacje i kiedy podro-
łem zabierał mnie z sobą. Krzycze-
liśmy „precz” i „niech żyje”. Dziwi-
łem się jedynie temu, że ojciec prze-
puszcza niektóre hasła i zachowuje
niechętnie milczenie wtedy, gdy na-
darzała się okazja do wspaniałego
krzyku.

Chłonałem podniecenie ulicy. Nie-
codzienna mnogość czerwień, pieśni
niecodzienne, warki beład pochodni,
nie wspólnego nie mający z wyszy-
wionymi paradami wojskowymi do-
prowadzali mnie rychło do stanu
wrzenia. Radowała mnie nawet lśnią-
ca, nasyciona matowymi plamami po-
tu, sierść policyjnych koni i dziwny
krój kasków szturmowych na gło-
wach policjantów, którzy warowali
w bożych, wyludnionych ulicach.

Naprzeciw fabryki Franaszka zbiera-
li się robotnicy, uwiązali się czerw-
ni harcerze i przejeżdżali zaferowan-
i gońcy na rowerach, ze wstęgami
czerwonej bibuły, wplęcionymi w
sprzeczki kół. Mój Boże! Jakże
pragnąłem być jednym z nich i pędzić
na migającym czerwieniu rowerze
przez słoneczną, odświeżoną ulicę. M-
wiono mi, że „przyjdzie i na to czas”.

Na ten czas długo, długo czekałem,
a przyszedł on, kiedy już mi nie w
głowie było realizowanie pragnienia
o jeździe na rowerze, co szkoda.

Po południu odwiedziłem Zwią-
zek Byłych Więźniów Politycznych i
tam po raz pierwszy usłyszałem, że
żywi ludzie mówią do siebie „towa-
rzyszu” i używają formy „wy”, zwr-
cając się do siebie w rozmowie. Nie
wpływała na ukojenie mej duszy hu-
czna i gromka atmosfera, panująca
w lokalu Związku. Ludzie pragneli
wypić swój dzień do końca i nawie-
dzały w tym dniu niedzisiejszych ze-
stańców i katorżników skrzydlate
wspomnienia ich z kolei uskrzydla-
jące. Przecież jest bodaj raz na rok
zdać sobie sprawę z tego, że mimo
wszystkiego nie przepuściło się bez-
działnie życia.

Wieczorem ojciec, utknąwszy głową
w głośnik, kręcił galkami i dener-
wowały go uciezki fal, chwytal na
wątlutką niteczkę głos Moskwy, po-
nieważ był przyjacielem Związku Ra-
dzieckiego.

Kiedy się nasłuchał, to milczał, co
nie było zgodne z jego obyczajami,
prosiłem go wówczas, aby coś zanu-
cił, bo wiedziałem w dziecięcej chy-
trości, że sprawi mi to radość.

Zazwyczaj nucił miękim basem
„Dubinuszka”, a pełna gorczy tęsk-
nota tej pieśni i jej gorzki gniew na-
sycaly moje przedśenne zwidy gory-
czą i żalem.

„Przyjdzie czas, kiedy lud powsta-
nie i podniesie na cara pałkę de-
bowa” — tak mówiły słowa pieśni.
Przyjdzie czas, przyjdzie czas... Tym
razem nie bliscy mi ludzie, którym
miałem prawo nie wierzyć, bowiem
niejednokrotnie przydybałem ich na
klamstwie, obiecywali nadejście cza-
su — lecz pieśń i to pieśń, którą lu-
dziej, a tej nie godzi się nie wie-
rzyć.

Tak upłynęły moje najwcześniejsze
Pierwsze Maje: euforyczne, odświe-
żone, syjące nieskrystalizowanymi tę-
sknotami, pełne obietnic i niepełne,
sympatyzujące.

Zadanie chleba było dla mnie za-
daniem mitycznym, nie cierpiałem
niezdy, zadanie pracy było słuszne, bo
wujkowie bywali pozbawieni pracy
i pożyczali pieniądze, chociaż potrafili
zrobić własnymi rękami wielką ilość
przedmiotów.

Jeżeli gniewało mnie poczucie krzy-
wdy, jaka dzieje się ludziom, czerpa-
łem je z lektur i z opowieści. Bo-
wiem przesycona jest teoretycznym
poznaniem droga inteligentów do
świadomości klasowej. Myślę, że to
poczucie ludzkiej krzywdy, chociaż
nie poparte wówczas osobistym do-
świadczeniem, było dostatecznie silne,
szło bowiem w nałóg, który trwa
do tej pory; nieznosna mi jest myśl
o krzywdzie ludzkiej.

Później przyszły zresztą i doświad-
czenia, i gniew, i walka, i poezja Bro-
niewskiego, towarzysząca nam na za-
wilych, trudnych drogach roboty kon-
spiracyjnej.



Racjonalizator zawsze da sobie radę.

Wybuchy granatów i min kolej-
wych były bengalskimi ogniami ów-
czesnych pierwszomajowych świąt,
strzały z pistoletów — salwami świą-
tecznymi.

Szklanka żytynowego bimbru z ra-
zowej maki wznosiłymi toasty pier-
wszomajowe...

Marcin Skowroński wieszal na Woli
czerwone sztandary na drutach tram-
wajowych. Towarzyszyło mu czterech
chłopców zbrojnej obstawy... Syplali-
śmy na miasto ulotki. Nie zaniedby-
waliśmy święta. A czas, który miał
nadejść, był już tak bliski, iż wystar-
czyło, zda się, ręką sięgnąć. Niechaj
po stokroć uświęconą będzie pamięć
tych wszystkich gniewnych i niecier-
pliwych, którzy mieli odwagę wstać
i padli w walce na progu wolności.

UCZESTNICZĘ teraz w rządzeniu
krajem wraz z milionami ludzi
mnie podobnych, lepszych i gorszych
ode mnie, którzy miłują kraj ojczysty
i najgoręcej pragną jego rozwoju.

Gniewa mnie głupota średniaka
Bondzialska, mieszkającego w małej
wiosce na pobrzeżu Augustowskiej
Puszczy. Nie chce nic zrozumieć,
przełicza wszystko na buty z chole-
wami, ile przed wojną, ile teraz...
Chciałbym, aby przypomnieli sobie
skoro na chleb, odzienię i dach nad
głową, że ma także ojczyznę.

Gniewa mnie głupota personalni-
ków, którzy Bondzialsowego brata la-
tami pozbawiali roboty i zasiewali
gorczy w jego duszy, w asekuran-
ctwie swym pragnąc uniknąć posia-
dania wśród załogi ujawnionego
wprawdzie, ale... AK-owca.

Widziałem trzy chude krowy, które
zerowały w lesie zwierzom leśnym
podobne raczej niż gospodarstwu
inwentarzowi. Pasły się na polanie,
gdzie rankiem tokują głuszcze i gdzie
stuletnie sosny mają średnicę pię-
tnastu centymetrów.

Niech szczeną także widoki...

Uczestniczyłem w obradach Drugie-
go Zjazdu Partii i wiem, że dopro-
wadzimy do tego, iż Bondzial przy-
pomni sobie o ojczyźnie, że brat jego
nie będzie podlegał dyskryminacji ze
strony głupców i asekurantów, że
nie będzie chudych krow na miakach
środolesnych. Tyle już przecież ze
spraw postanawianych obiektywnie
w żywy kształt, iż nie ma powodu są-
dzić, że nielatwa, skomplikowana
sprawa dźwignięcia naszego rolni-
ctwa zostanie nie osiągnięta, że nadal
będziemy cierpliwie płacił haracz
ciemnocie, zacofaniu i zastalemu jak
woda bagienna tradycjonalizmowi.

Ludzie chcą żyć lepiej i spraw-
dliwiej i będą żyć coraz lepiej i spra-
wiedliwiej. Wymaga to, oczywiście,
nakładu pracy. Są ludzie, którzy ją
wykonują, ci wszyscy narzekający,
trapieni usterkami, pracownicy ludzie
naszej Ojczyzny, którzy już tyle dla
jej dobra i dla swojego dobra uczy-
nili.

Są ludzie, którzy przewodniczyć będą
w tej robotcie, entuzjaści, pozbaw-
ieni cynizmu, prości ludzie, kocha-
jący głęboko i głęboko cierpiący,
szczerzy w uczuciach i w ich wyra-
żaniu.

Ci wszyscy, dla których Pierwsze
Maje w Polsce Ludowej były świę-
tami do głębi radosnymi, ci wszyscy,
którzy mają prawo z dumą w dniu
tego obejrzeć się za siebie. Dobrze
jest pomyśleć w dniu robotniczego
święta, idąc ulicami miasta, które
niegdyś było tragicznym, pustynnym
cmentarzem, patrząc na twarze ludzi,
zwróconych radości życia — dobrze
jest pomyśleć, że życia nie przepu-
ściło się i że roku ostatniego nie zmarnowało się.

Rodzi to uśmiech i rodzi siłę do
dalszej pracy.

Kto wygrywa — my czy oni?

Rozstrzygające fakty

JESLI wierzyć komentatorom z
„Głosu Ameryki”, to tak zwany
„wolny świat” (tak wołał on nazy-
wać obóz kapitalistyczny) wciąż wy-
grywa, podczas gdy „reżym komuni-
styczny” (tak nazywają oni kraje wy-
zwolone spod jarzma kapitalizmu)
wciąż przegrywa.

Spróbujmy z okazji Święta 1-majo-
wego sporządzić krótki bilans sytu-
acji międzynarodowej. Bilans ten wy-
każe, jak dalecy od prawdy są wspom-
nianiani na wstępie komentatorzy z
„Głosu Ameryki”.

I.

Bilans nasz zestawimy w ten spo-
sób, że porównamy sytuację z 1945
roku z dzisiejszym stanem rzeczy na
arenie międzynarodowej. Z koniecz-
ności ograniczymy się do kilku kluc-
zowych faktów. Na pierwszym miej-
scu wymienimy sprawę Chin.

W 1945 r. przeważająca część zie-
mi chińskiej znajdowała się pod wła-
dzą Czang Kai-szeka. Tereny Wy-
zwolone stanowiły niewielki stosun-
kowo ułamek ogromnej powierzchni
państwa chińskiego.

Czang Kai-szek i chińska burżu-
azja kompradorska wyprzedzały A-
merykanom bogactwa naturalne Chin,
zawierając układy „na warunkach
wzajemności”; kapitaliści amerykań-
scy uzyskiwali prawo eksploatacji bo-
gactw chińskich, a w zamian Chińczy-
cy otrzymywali iluzoryczne prawo
„działania” w... Stanach Zjednoczo-
nych.

Minęło zaledwie 9 lat. Dział Chin
Ludowe są potężnym mocarstwem,
związkiem Radzieckim. Dział naród
chiński wkroczył na drogę uprzemy-
sławienia kraju. Dział Czou En-lai za-
słada przy stole obrad w Genewie

II.

„Mamy biec na nich” — tak o-
świadczył w 1945 r. ówczesny przy-
wódca Stanów Zjednoczonych Truman
podczas Konferencji Poczdamskiej
jednemu ze swoich najbliższych
współpracowników. „Na nich” — zna-
czyło: na Związek Radziecki. „Bi-
czem” miała być bomba atomowa,
którą Amerykanie w kilka dni póź-
niej zrzucili na japońskie miasto Hi-
roszimą.

Druga bomba trafiła miasto Naga-
saki. Zrzucena została niepotrzebnie,
gdyż losy wojny na Dalekim Wschod-
zie już były przesądzone. Wiadomo
było, że dnia 9 sierpnia 1945 r. Ar-
mia Radziecka wystąpi przeciw wojs-
kom japońskim i że oznacza to nie-
chybny kres agresji japońskiej.

Toteż amerykańskie bomby atomo-
we skierowane były nie tyle przeciw
Japonii, ile — jak wynika ze szcze-
regu odezwania się Truman — prze-
ciw Związkowi Radzieckiemu. Taki
był początek „zimnej wojny” amery-
kańskich bankierów. Taki był począ-
tek szantażu atomowego, który pod-
porządkować miał świat cały Stanom
Zjednoczonym.

Dziś, po 9 latach, Związek Radziecki
posiada nie tylko bomby atomowe,
lecz również wodorowe. Przelaman
został groźny dla pokoju światowego
monopol amerykański w tej dziedzi-
nie. Huczne oklaski towarzyszyły słow-
om premiera Malenkowa, gdy przed
kilku dniami, w przemówieniu na se-

III.

Logiczna konsekwencją tej polity-
ki i tego flirtu sprzed 9 lat jest dzie-
siejza gorąca miłość między Dulles-
em i Adenauerem. Jest projekt
wskrzeszenia Wehrmachtu pod szyldem
„armii europejskiej”. Jest odbu-
dowa przemysłu zbrojeniowego Zag-
łębia Ruhry. Jest popieranie przez
amerykańskie agencje w Niemczech
polakożerczych wystąpień odweto-
wych.

Ale ta polityka nie mogła zahamo-
wać rozwoju NRD, pierwszego w
dziejach Niemiec państwa demokra-
tycznego. Na 1/2 obszaru Niemiec rzą-
dzi niemiecka demokracja złączona
sojuszem z krajami obozu pokoju.
Jest to fakt o olbrzymim znaczeniu
dla sił pokojowych w Europie i w
świecie.

Pomimo ogromnych wysiłków Dul-
lesa i Adenauera, układ o „armii eu-
ropejskiej” dotychczas nie jest sy-
fikowany ani przez Francję, ani przez
Włochy. W obu tych krajach, a rów-
nież w innych państwach Europy,
narasta opozycja przeciw tzw. „Eu-
ropejskiej Wspólnocie Obronnej”, któ-
rej światowa opinia publiczna prze-
ciwstawia radziecki projekt układu
o bezpieczeństwie zbiorowym w Eu-
ropie.

Nacisk amerykański w sprawie
wskrzeszenia Wehrmachtu pokazał
narodowi Europę, jakie są prawdziwe
zamary nowojorskich i waszyngton-
skich pretendentów do panowania
nad światem, i przyczynił się jedynie
do pogłębienia sprzecznosci wew-
nątrz obozu imperialistycznego.

Walka przeciw remilitaryzacji Ni-
emiec zachodnich, walka o bezpieczeń-
stwo Europy jeszcze trwa. Lecz gdy
porównamy amerykańskie wysiłki w

celu zdobycia tajemnicy energii ato-
mowej, domaga się zakazu brońi a-
tomowej. Żądanie to cieszy się coraz
większym poparciem milionów ludzi
na całym świecie. A gdy amerykań-
scy czciciele „atomówki” uznali za
stosowne poprzeczyć Konferencję Ge-
newską serią doświadczeń z bombami
wodorowymi na Pacyfiku, wywołali
oni tylko powszechne oburzenie i za-
mieszanie we własnym obozie.

Powtórzmy nasze pytanie: kto tu
wygrał i kto tu przegrał?

IV.

Nasz bilans sytuacji międzynarod-
owej jest oczywiście uproszczony i nie
kompletny. Opuściliśmy świadomie
szereg pytań: sprawę Chin, sprawę
energii atomowej i sprawę Niemiec.

Nie uwzględniliśmy wielu istotnych
pytań, które należałoby umieścić w
bilansie po stronie naszych zwycięstw.
Wchodzi tu w grę ogromne sukcesy
gospodarcze krajów obozu pokoju, a
przede wszystkim Związku Radziec-
kiego, sukcesy tym większej wagi,
gdy obserwujemy je na tle co-
raz głębszych objawów kryzysu go-
spodarczego w cyfady kapitalizmu —
w Stanach Zjednoczonych.

Należałoby tu wymienić wojnę w
Korei, która przecież zakończyła się
pierwszą w dziejach Stanów Zjedno-
czonych porażką militarną. Należałoby
wymienić zwycięstwa wietnamskiej
Armii Ludowej oraz fakt, że
coraz więcej krajów Azji, nawet ma-
jących rządy burżuazyjne, jak np.
Indie lub Indonezja, wylamują się
spod dyktanda amerykańskiego.

Należałoby wreszcie zapisać w na-
szym bilansie fakt, że pokojowa in-
icyjatywa Związku Radzieckiego już
doprowadziła do pewnego odprężenia
napięcia międzynarodowego, czego
wyrazem stały się m. in.: konferen-
cja 4 mocarstw w Berlinie oraz kon-
ferencja 5 mocarstw w Genewie.

V.

Powróćmy do punktu wyjścia na-
szych rozważań. Gdy dziś po raz dzie-
siejzy gorąca miłość między Dulles-
em i Adenauerem. Jest projekt
wskrzeszenia Wehrmachtu pod szyldem
„armii europejskiej”. Jest odbu-
dowa przemysłu zbrojeniowego Zag-
łębia Ruhry. Jest popieranie przez
amerykańskie agencje w Niemczech
polakożerczych wystąpień odweto-
wych.

Ale ta polityka nie mogła zahamo-
wać rozwoju NRD, pierwszego w
dziejach Niemiec państwa demokra-
tycznego. Na 1/2 obszaru Niemiec rzą-
dzi niemiecka demokracja złączona
sojuszem z krajami obozu pokoju.
Jest to fakt o olbrzymim znaczeniu
dla sił pokojowych w Europie i w
świecie.

Pomimo ogromnych wysiłków Dul-
lesa i Adenauera, układ o „armii eu-
ropejskiej” dotychczas nie jest sy-
fikowany ani przez Francję, ani przez
Włochy. W obu tych krajach, a rów-
nież w innych państwach Europy,
narasta opozycja przeciw tzw. „Eu-
ropejskiej Wspólnocie Obronnej”, któ-
rej światowa opinia publiczna prze-
ciwstawia radziecki projekt układu
o bezpieczeństwie zbiorowym w Eu-
ropie.

Nacisk amerykański w sprawie
wskrzeszenia Wehrmachtu pokazał
narodowi Europę, jakie są prawdziwe
zamary nowojorskich i waszyngton-
skich pretendentów do panowania
nad światem, i przyczynił się jedynie
do pogłębienia sprzecznosci wew-
nątrz obozu imperialistycznego.

Walka przeciw remilitaryzacji Ni-
emiec zachodnich, walka o bezpieczeń-
stwo Europy jeszcze trwa. Lecz gdy
porównamy amerykańskie wysiłki w

celu zdobycia tajemnicy energii ato-
mowej, domaga się zakazu brońi a-
tomowej. Żądanie to cieszy się coraz
większym poparciem milionów ludzi
na całym świecie. A gdy amerykań-
scy czciciele „atomówki” uznali za
stosowne poprzeczyć Konferencję Ge-
newską serią doświadczeń z bombami
wodorowymi na Pacyfiku, wywołali
oni tylko powszechne oburzenie i za-
mieszanie we własnym obozie.

Powtórzmy nasze pytanie: kto tu
wygrał i kto tu przegrał?

VI.

Nasz bilans sytuacji międzynarod-
owej jest oczywiście uproszczony i nie
kompletny. Opuściliśmy świadomie
szereg pytań: sprawę Chin, sprawę
energii atomowej i sprawę Niemiec.

Nie uwzględniliśmy wielu istotnych
pytań, które należałoby umieścić w
bilansie po stronie naszych zwycięstw.
Wchodzi tu w grę ogromne sukcesy
gospodarcze krajów obozu pokoju, a
przede wszystkim Związku Radziec-
kiego, sukcesy tym większej wagi,
gdy obserwujemy je na tle co-
raz głębszych objawów kryzysu go-
spodarczego w cyfady kapitalizmu —
w Stanach Zjednoczonych.

Należałoby tu wymienić wojnę w
Korei, która przecież zakończyła się
pierwszą w dziejach Stanów Zjedno-
czonych porażką militarną. Należałoby
wymienić zwycięstwa wietnamskiej
Armii Ludowej oraz fakt, że
coraz więcej krajów Azji, nawet ma-
jących rządy burżuazyjne, jak np.
Indie lub Indonezja, wylamują się
spod dyktanda amerykańskiego.

Należałoby wreszcie zapisać w na-
szym bilansie fakt, że pokojowa in-
icyjatywa Związku Radzieckiego już
doprowadziła do pewnego odprężenia
napięcia międzynarodowego, czego
wyrazem stały się m. in.: konferen-
cja 4 mocarstw w Berlinie oraz kon-
ferencja 5 mocarstw w Genewie.

VII.

Powróćmy do punktu wyjścia na-
szych rozważań. Gdy dziś po raz dzie-
siejzy gorąca miłość między Dulles-
em i Adenauerem. Jest projekt
wskrzeszenia Wehrmachtu pod szyldem
„armii europejskiej”. Jest odbu-
dowa przemysłu zbrojeniowego Zag-
łębia Ruhry. Jest popieranie przez
amerykańskie agencje w Niemczech
polakożerczych wystąpień odweto-
wych.

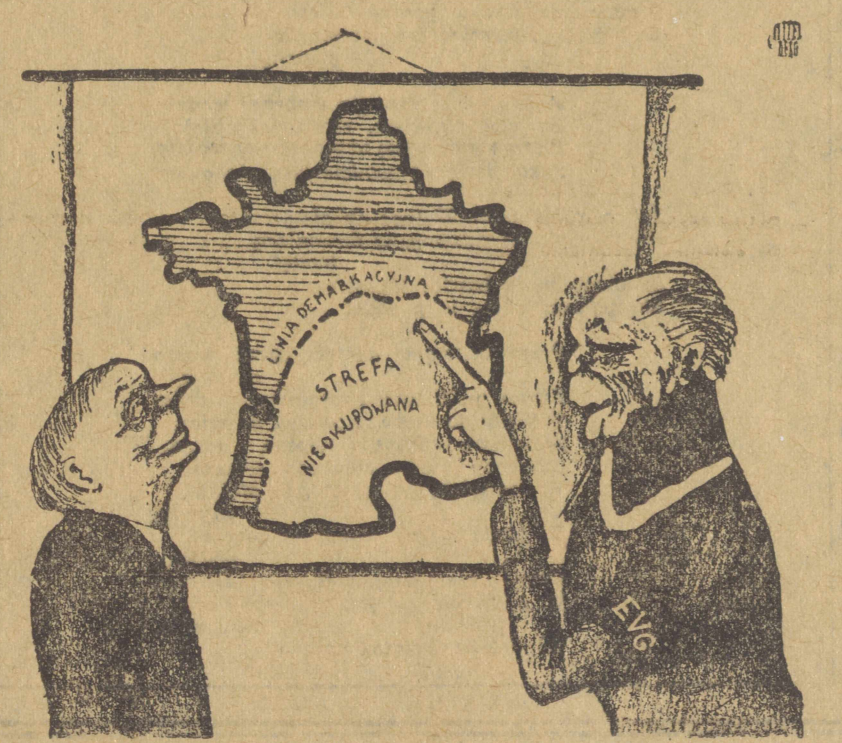
Ale ta polityka nie mogła zahamo-
wać rozwoju NRD, pierwszego w
dziejach Niemiec państwa demokra-
tycznego. Na 1/2 obszaru Niemiec rzą-
dzi niemiecka demokracja złączona
sojuszem z krajami obozu pokoju.
Jest to fakt o olbrzymim znaczeniu
dla sił pokojowych w Europie i w
świecie.

Pomimo ogromnych wysiłków Dul-
lesa i Adenauera, układ o „armii eu-
ropejskiej” dotychczas nie jest sy-
fikowany ani przez Francję, ani przez
Włochy. W obu tych krajach, a rów-
nież w innych państwach Europy,
narasta opozycja przeciw tzw. „Eu-
ropejskiej Wspólnocie Obronnej”, któ-
rej światowa opinia publiczna prze-
ciwstawia radziecki projekt układu
o bezpieczeństwie zbiorowym w Eu-
ropie.

Nacisk amerykański w sprawie
wskrzeszenia Wehrmachtu pokazał
narodowi Europę, jakie są prawdziwe
zamary nowojorskich i waszyngton-
skich pretendentów do panowania
nad światem, i przyczynił się jedynie
do pogłębienia sprzecznosci wew-
nątrz obozu imperialistycznego.

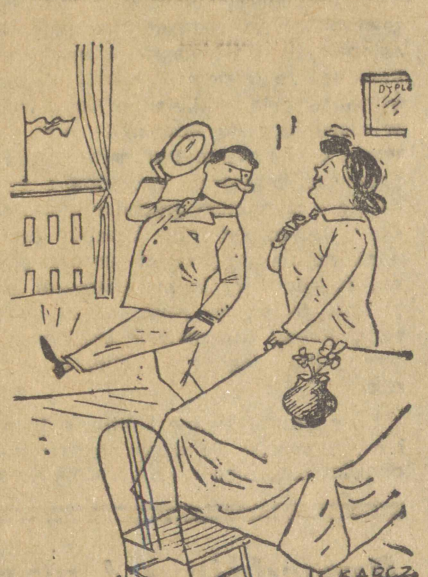
Walka przeciw remilitaryzacji Ni-
emiec zachodnich, walka o bezpieczeń-
stwo Europy jeszcze trwa. Lecz gdy
porównamy amerykańskie wysiłki w

W pierwszym okresie ostatniej wojny hitlerowcy zajęli tylko pół-
nocną część Francji (której kontur widzimy na rysunku), dochodząc tyl-
ko do linii demarkacyjnej, oddzielającej północ od południa.



Tym razem nie zatrzymamy się na tej linii — rys. Mittelberg — Humanité

GRZEGORZ JASZUŃSKI



Próba generalna przed pochodem.

Siedem grzechów głównych czyli o języku prasy

„W myśl założeń Ministerstwa Zdrowia
w terenie pracują powiatowe pielegnarki
szkolne — po linii sanitarno-epidemi-
ologicznej i pielegniarki-higienistki — po
linii Ochrony Zdrowia Matki i Dziecka”.

Temu zdaniu z punktu widzenia
zasad szkolnej gramatyki niczego nie
można zarzucić. I nawet sens dla lu-
dzi oblatanych jako tako z terminolo-
gią administracyjno-biurokratyczną
jest stosunkowo niezłe zrozumiały.
Zapewne w referacie sprawozdaw-
czym jakiegos urzędu mogłoby się od
biedy takie zdanie znaleźć. W tym
ręcz, że pochodzi ono z artykułu
umieszczonego w gazecie codziennej.
Jakiej? To nieważne. Takie czy temu
podobne zdania można spotkać bez
większego trudu w każdym dzienni-
ku — także i nasze pismo nie jest
pod tym względem wyjątkiem. Wielu
z nas — dziennikarzy, publicystów —
ma na sumieniu tego rodzaju potwór-
ki. Bo takie zdanie w artykule pra-
sowym jest potworkiem.

Artykuł publicystyczny bowiem —
ba, każde sprawozdanie czy notatka
prasowa — jest czymś więcej niż
zwykłym zarejestrowaniem faktów.
Pisząc pragniemy przekonać czytelnika,
pragniemy go zainteresować, pra-
gniemy go wychować. Olbrzymi dziś
w porównaniu z czasami przedwoj-
nowymi zasięg prasy, jej ideowość i
świadomość słusności walki, którą
prowadzimy, wielkie osiągnięcia, które
w tej walce mamy już za sobą —
wszystko to nakłada na nas tym po-
ważniejsze obowiązki. Ważne jest nie
tylko to, co piszemy, ale i to, jak
piszemy. Jeśli kształt naszych ar-
tykułów jest pokraczny, to ich treść —
choćby najpiękniejsza — nie dotrze
do świadomości czytającego,

O ubóstwie i skostnieniu języka
prasy mówił na II Zjeździe PZPR
Bolesław Bierut stając się wyrazem,
szerszy postulat:

„Literaci, publicyści, działacze
społeczni powinni podjąć zdecydowa-
ną walkę przeciwko zubożeniu i
wykoślawieniu polszczyzny, walkę
o wydobycie w całej pełni bogactwa
i barwności naszego przepięknego
języka ojczystego, który chwyta za
serce, gdy jest przepojony gorącym
uczuciem i wielką ideą”.

Jest więc o co walczyć i jest z
czym walczyć. Niedbalstwo językowe
w naszej prasie bywa czasem niepo-
kojącej. Weźmy przykład.

Oto w jednym z ostatnich artyku-
łów — jak to się mówi — skądinąd uzdolnio-
nego publicysty, artykule zamieszczo-
nym w tygodniku literackim znajduje-
my takie kwiatki: „oczekujemy na od-
krywcze dzieło sztuki” (oczekuje się
czegoś, a czeka się na coś); „syn nie
wraca do domu, który to widok nawra-
ca na dobrą drogę chuligana” (wraca
i nawraca tu obok siebie); „działalność
młota pneumatycznego” (zamiast dzia-
łanie); „puszcza on w ruch kran ma-
szyny, który przesuwa się tuż nad jej
głową” (głowa maszyny); „korzystając
ze pochylili głowy nad zeszytami”; „już
jest mowa o możliwościach na arcy-
dzieło”; „przystawiliśmy najwyższą po-
działkę wymagań” (chyba miarę wy-
magań) itd.

Można by jeszcze dalej cytować
błędy i chropowatości językowe — tu
nagromadzone w specjalnie dużym
zagęszczeniu, ale typowe dla wielu
innych artykułów.

To wykoślawianie polszczyzny, zda-
rzaające się w naszej prasie, łatwo

sprowadzić do kilku — powiedzmy
siedmiu — grzechów głównych.

1 Błędy gramatyczne w rodzaju
„oczekiwać na coś”, „wąpić w
coś” (zamiast o czym), „większy jak”
(zamiast niż), „szukać za czymś” (za-
miast czegoś), „sprzed dziesięciu la-
ty” (zamiast lat) i inne, których spis
znajdziemy w każdym poradniku ję-
zykowym.

2 Naleciałość z języków obcych ty-
pu „gdziekolwiek nie spojrzymy”
(br...! — a jak często się zdarza),
„w pierwszym rzędzie” (zamiast prze-
de wszystkim), „bez reszty” (zamiast
całkowicie), nadużywanie słowa
„względnie”.

3 Żonglowanie bez potrzeby wyra-
żania ich sensu. Oto np. w recenzji
z tomu wierszy w jednym z tygod-
ników czytamy o „uintymnieniu
spraw własnych i konceptualizmie
nieprawnej ręki, sprobemalizowa-
niu obrazów i buntarstwie”, a do
tego jeszcze o „spokojnym, męskim
smutku podtrzymywanym elegijnym,
nierozkołysanym rytmem”. To na-
prawdę autentyczne — jak wszystkie
przykłady podane w niniejszych uwaga-
ch! Czytając takie zdania przyzna-
jemy w pełni słuszność stwierdzeniu
świątecznego stylisty Jana Parandow-
skiego: „Podpieranie swej powagi
skomplikowanym słownictwem jest
starym przywilejem mialkich głów,
predkich piór i nieuków”. Z „przy-
wileju” tego, niestety, korzysta się
nazyw, często.

4 Zbiurokratyzowanie języka i za-
śmiecenie go takimi zwrotami jak
np. „odgórny”, „oddolny”, „w ra-
mach”, „po linii”, „na szczeblu”, „w
ślad za...” używanym nieraz w cał-
kiem niespodziewanych połączeniach
jak np. „na odcinku kasz”?!

5 Pomieszanie pojęć jak np. uży-
wanie bez różnicy „łociści” i „licz-
by”, „na przestrzeni lat”, „dwóch

Podchorążacy

(Od naszego specjalnego wystawnika)

STANISŁAW ZIELIŃSKI

Droga w górę

Fotografia jest stara, wytłuszczona nieco i wyblakła. Na fotografii... parę jasno tyniowanych, koszarowych budynków, fragment jakiegoś muru krytego dachówką i grupka młodych chłopców w polowych zielonych rogatywkach. Młyny zuchowate, oczy wpatrzone w obiektyw amatorskiego aparatu — błyszczą podnieceniem. A pod zdjęciem — napis: Riazan. 1 data. Maj 1943...

Tuż obok inna fotografia. Oddział żołnierzy w postawie na baczność. Na pierwszym planie — trzech... zaraz, zaraz. Twarz dziwnie znajoma, generalnie — widać. Tak. To Karol Swierczewski.

— On właśnie był promotorem pierwszego „wypustu” wychowanków naszej szkoły — mówi towarzyszący mi oficer Jan Krentowski.

Obszerna sala, w której stoimy, to gabinet historii Oficerskiej Szkoły Piechoty nr 1 im. Tadeusza Kościuszki. Dookoła — gabloty, planse, wykresy, różnego rodzaju pamiątki dotyczące dziejów tej najstarszej i przodującej uczelni Ludowego Wojska.

Na ziemi radzieckiej

Zaczęło się — tak jak zaczęła się cała historia Odrodzonego Wojska Polskiego — na gościnnej ziemi radzieckiej. Gdy w pamiętnych dniach wiosny roku 1943 zaczęły się wszystkie krańców ZSRR napływały ochotnicy do formującej się właśnie 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki — powstał trudny problem: potrzeba było oficerów. Oficerów, oficerów i jeszcze raz oficerów. Jako jedną z pierwszych jednostek stworzono wtedy Samodzielny Baon Szkolny mający wykształcić w jak najszybszym czasie trzon pierwszej kadry.

Przyjacielskiej pomocy udzieliła wtedy młodej jednostce najstarsza uczelnia Armii Radzieckiej w Riazaniu, dostarczając oprócz pomieszczeń i najnowocześniejszego sprzętu wykszoleniowego również i najlepszych swoich instruktorów.

Przy ich pomocy wkrótce już pierwsza partia ludowych oficerów w sile 100 ludzi wyruszyć mogła na front. Pierwszymi produkującymi elementami byli Zygmunt Huszcza (Główny oficer WP) i Mikołaj Alizerczyk.

Przyszła druga promocja. Z samodzielnego batalionu szkolnego zrodziła się Oficerska Szkoła Piechoty nr 1. Powiększa się liczba podchorążych, rosną kadry instruktorskie. Wśród wykładowców szkoły widzimy m. in. Jerzego Putramenta, Witolda Matwińskiego.

A potem Lenino. Bojowy pion ewoluacji OSP-1 wyraża się dumnymi cyframi zdobytymi na polu chwwały: 31 Krzyży Grunwaldczy, 10 Virtuti Militari, 4 Polonia Restituta, 109 Krzyży Walecznych...

Sztandar najlepszej

Koniec wojny. Zmieniły się roczniki, przybywali i odchodzili do jednostek promowani wychowankowie. Powstawały inne szkoły oficerskie. Ale Szkoła nr 1 dzięży nadal dumnie sztandar najlepszej. Świadczą o tym stopy dyplomów, listów pochwałnych i odznaczeń, pucharów, zapamiętanych długie, stojące w gabinecie historii stopy. Długo jeszcze można przytaczać

fakty i przykłady z historii OSP-1. Spory to i piękny kawał dziejów i naszego Wojska i naszej Ojczyzny. Jest jednak kilka dat, które szczególnie wryły się w pamięć tej uczelni.

Dwa września. Pierwszy wrzesień z roku 1947. Spotkanie z Jacques Duclos i Maurice Thorez.

I znów wrzesień — 1949. Bolesław Bierut dokonuje promocji. W złotej księdze Szkoły, leżącej na honorowym miejscu, czytamy takie słowa:

„Godość oficera Wojska Polskiego w Polsce Ludowej jest nie tylko zaszczytem, jest wysoce odpowiedzialnością. Odrodzone Wojsko Polskie służy dzisiaj nie klasom wyższości, ale ludowi pracującemu. Żołnierz polski, a w szczególności oficer, dowódca i wychowawca żołnierza, powinien pamiętać o ścisłym związku wojska z ludem, tą podstawową siłą, na której opiera się Polska Ludowa”.

Podpisano: BOLESŁAW BIERUT

Zamykam książkę. Podporucznik Krentowski poprawia czapkę. Wychodzimy przed skapanie słońcem koszary.

Przez odrzwiony plac alarmowy maszeruje właśnie pluton podchorążych. Na widok towarzyszącego mi oficera dziarsko wybijają krok. Maszerują w kierunku leżącego za koszarami poligonu.

— Chcicie popatrzeć — pyta mnie Krentowski — czy wolicie może zajrzeć do świetlicy...? Chłopaki szykują się właśnie do 1 Maja.

Wybieram to drugie. Wchodzimy znów do jednego z najbliższych, widnych, i jak wszystkie tu nowoczesnych bloków koszarowych. Na nasz widok podrywa się jakiś młody podchorążak z naszywkami kaprala i biało-czerwona opaska.

— Obywatelu poruczniku... — melduje. Spod czapki patrzy na mnie para siwych, ostrych oczu. — Co tu robi cywil?

— Można zamienić parę słów? — pytam Krentowskiego. Podporucznik kiwa głową. W zasadzie podoficerowi służbowemu w czasie służby rozmawiać nie wolno. Ale dla sprawy...

— Dobra, pogadajcie.

Nasza kadra

Wchodzimy do jednej z sal wykładowych. Dookoła pełno jakichś modeli mostów i pontonów, misternie wyrzeźbionych z drzewa. Na grubo ciosanym stole rozbrane są miny. Tu widac — wprowadza się podchorążych w tajniki służby saperkiej. Chłodno tu i przyjemnie. Siadamy i

zapalamy papierosa, który — jak świat światem — zawsze sprzyja nawiązaniu bezpośredniej i swobodnej rozmowy. Nasz kapral, Józef Piotrowski, pochodzi z Przemysła. Skąd wziął się w wojsku, w szkole oficerskiej?

— Wiadomo — na ochotnika. I zaczyna opowiadać. O sobie.

O dzieciństwie, spędzonym najpierw w Przemyslu, a później w Zaganiu na Śląsku, o ojcu murarzu, którego ma to pamiętać, bo zginął jeszcze na początku wojny, o tym, jak matka harowała musiała, żeby związać koniec z końcem i wyżywić trójkę dzieciaków. I o tym, jak to jeszcze, jako mały chłopak, ganiał zawsze za maszerującym wojskiem, starając się dorównać żołnierzom krokami, postawą, no i w ogóle. — Ale tak naprawdę to trafiłem tu, do szkoły oficerskiej, właściwie poprzez ZMP — mówi kapral Piotrowski. — Byłem aktywista. Zarząd skierował mnie do pracy w harcerstwie, polubiłem wychowywanie młodzieży. Dodajcie do tego to zamilowanie do maszerujących żołnierzy — a zrozumiecie dlaczego w roku 1951 zgłosiłem się na ochotnika. Za parę miesięcy promocja. Będę oficerem...

Przed trzema laty, dzisiejszy dziarski kpr-pch Józef Piotrowski wyglądał prawie oś — tak właśnie jak ci dwaj świeżo upieczeni podchorążacy, których spotkałem tuż teraz, na tym

wstępnym... rysunek satyryczny: trzy wielkie krzesła, a na nich rozłożony i smacznie śpiący podchorąży. Podpis: „...pchr. Guzik przygotowuje się do egzaminu...” Oj, Guzik, Guzik. Bieda z tobą, bracie, mimo że wzięłeś się już do kupy z nauką, koleży ci jeszcze ciągle dogryzają.

Sciskam dłoń kaprala Wiktora Krawczyka. Ogorzała twarz, swobodny, elastyczny krok, pewna siebie mina zdradzają z miejsca starego, żołnierskiego wygę. Skąd więc wziął się tu pomiędzy najmłodszymi podchorążakami, na 1 roku? Przyszedł z jednostki, z poboru. Odsłużył niecały rok, wyróżnił się znakomitymi postępami w wyszkoleniu bojowym i politycznym. Dowództwo skierowało go do szkoły.

— Jak napisałem do domu, że idę do szkoły oficerskiej — mówi, akcentując po Śląsku — to ojciec ani wierzyć nie chciał. Teraz też wsiadł w pociąg i przyjechał tu do mnie. I dopiero, jak zobaczył mnie w mundurze i spodniach z lampasem, to aż się bidad popłakał z radości.

— Bo musicie wiedzieć — wyjaśnia Krawczyk — że mój ojciec to sam tylko za wojskiem i za wojskiem... Służył przed wojną, chciał bardzo zostać w wojsku. Ale odsłużył się tylko szeregowca i zwoinił. Nie umiał, widac, schłabić, sierzantem, bo nawet do podoficerskiej szkoły go wziąć nie chcieli. A tu ja, jego syn — będę oficerem.



KAR CZAJ

samym korytarzu. Ten wyższy i bardziej smagły — to Bogusław Lato-wiecki, syn nauczyciela z Bielska, ten krępy blondyn zaś — o rumianych policzkach — to Kajetan Sowiński, chłopski syn z Zielonogórskiego.

— Dokąd idziecie, koleży? — Do świetlicy. Szykujemy dekoracje. Dowiaduję się, że obaj są największymi mi w kompanii specami od wszelkiej papieroplastyki i innych robot dekoracyjnych. Rozgrzyżają właśnie ważny dyblemat. Jak najpiękniej i najbardziej pomysłowo udekorować świetlicę kompanijną.

— O, tu, w górce, przybił się transparent. A z boku powiesimy plastyczną mapę ze szlakiem bojowym i Armii i gazetkę... — Aha. Gazetka. Racja...

Na sali trzeciego roku gazetka jest już gotowa. Okolicznościowy artykuł

Mój ojciec to człowiek prosty, nie uczony. Jest kowalem na kopalni. A teraz to jak tylko może, to siada w pociąg i jedzie do cniery. Popatrz choć na syna — podchorążego. Jestem tu pół roku, a był czterdzieści razy...

Gdy opuszczaliśmy szkolną bramę — ściemniało się już. W szybach okolicznych willi gasły ostatnie rubinowe odblaski zachodzącego słońca. Gdzieś z dali dźwięczał chorały śpiew. Od strony ćwiczebnych bion piewało rześkim wiatrem. Na niewielkiej laweczce, przylutowanej do rozłożystego kasztana, siedział jakiś podchorążak z ładną blondyneczką w czarnym berrecie.

— W sobotę u nas w szkole 1-majowa zabawa. Przyjdziecie? — Przyjdę...

ADAM W. WYSOCKI

KAZIMIERZ BRANDYS

Pochód 1-Majowy *)

TEGO dnia rano pociąg pośpieszny przywiózł niewielu pasażerów ze Śląka. Na Dworcu Głównym wysiadło „koko stu osób, wśród których zwracało na siebie uwagę czterech górali w czarnych kapeluszach z piórkami i w obcisłych parzenkach. Widać, że jakaś późniona delegacja doczepiła się po drodze.

Podróżni byli niewyspani i nieogoleni. Przed gworem miał nieznajaki takówki. Słońce i flagi powiewające na białych masztach raziły w oczy. — Ostatni autobus już odszedł — odezwał się do Pawła jeden z tragarzy siedzących na schodach. Paweł zdjął czapkę i przetarł chustką twarz. Nie zdążył się umyć w pociągu. Spojrzył na swoją walizkę owążaną sznurami. — Oddam do przechowania — powiedział.

W pół godziny później szedł wraz z gromadką pasażerów, którzy przyjechali następnym pociągiem. Umył się był i ogolił naprędce w dworcowej toalecie, po czym wypił herbatę w prawie pustej salce butelkowej. Teraz mógł się nie śpieszyć. Szedł z wolna w stronę Marszałkowskiej. Przeglądał się dekoracjom, rozpoznawał twarze na portretach, odczytywał hasła. Obliczał w pamięci, ile razy odbywał już tę samą drogę, i przypomniał sobie swój pierwszy przyjazd do Warszawy, na jesieni, kiedy szukał Kuźnara. Uśmiechnął się na myśl, że między tymi dwoma przyjazdami — tamtym i dzisiejszym — odbył wielką podróż. „Przez lądy i morza...” — nasunął mu się tytuł jakiegoś dawnego przyczynianego książki.

Marszałkowskiej, łącząc się na skrzyżowaniu w olbrzymią pstrą rzeszę ludzką, zalewającą szeroką jezdnię Alei. Na dachach i stokach rumowisk, na balkonach i rusztowaniach przycupnęły warstwy gapiów.

Paweł przeskakiwał wzrokiem twarze. Nie był jeszcze zdecydowany, co zrobić. Domyślał się, że sportowcy stanowią jedną z czołowych grup pochodu, redakcje pism i instytucje pójda zapewne później. O swoim przyjeździe nikogo nie zawiadomił. Jeden tylko Sremski, któremu przysłał był krótki list z „Zarzewia”, wiedział, gdzie Paweł się przez ten czas znajdował. Wolałby teraz uniknąć pytań i powitań. Nie zamierzał w ogóle przyjechać, dopiero wczoraj ogarnęła go nagła tęsknota za Warszawą i w ostatniej chwili spakował walizkę.

Wśród dziewcząt w gimnastycznych kostiumach spostrzegł jedną o jasnych, krótko obciętych włosach, bardzo podobną do Agnieszki. Stała z uniesioną głową, patrząc w rój gołębi, który wzbijał się ponad dachami. Nad tłumem niósł się szum dalekich

owacji, sportowcy zaczęli skandować: „Po-kój. Po-kój. Po-kój”. Dziewczyna klaskała w dionie. Paweł wiedział, że to nie Agnieszka, ale nie mógł oderwać od niej oczu. „Gdzie ona teraz jest?” — pomyślał. Była na pewno na trasie pochodu i widział ją ulatującą gołębie. Paweł śledził jej wzrokiem. Zdawało mu się, że w ten sposób spotyka jej spojrzenie.

— Uwaga! — wołał głośnik umocowany na latarni. — Do trybuny zbliżają się dzieci koreańskie, przyciągnięte przez Polskę Ludową. Nad nimi płyną gołębie pokoju.

Spikera zagłuszyła wrzawa i grzmoty okłasków, po czym w megalofonie zabrzmiął kobiecy głos, deklamujący „Ode do pokoju”. Ku skrzyżowaniu parły z dwóch stron potężne fale, kołyszące na grzbietach transparenty. Wizerunki wodzów robotniczych płynęły spoglądają w przestrzeń ponad głowami pochodu. Zabłysły czerwone i niebieskie palety. To szły uczniowie szkół malarskich, rytmicznie wznosząc i opuszczając dionie. Nad jedną z grup podskakiwały szarady imperialistów, a w środku smutno kroczyła stara, brodatka koza w cylindrze „Wuja Sama”. — Trumanillo. Trumanillo — zamaszerał śmiech.

Paweł przecisnął się przez szeregami zbitą cizbę na skrzyżowaniu i przystanął za czymimi plecami. Pochód przesuwał się teraz przed nim

blisko; pośpieszne, nierówne szeregi splecione łańcuchem rąk. Widział twarze starych robotników, miosących wiązanki polnych kwiatów; pochyłe, spracowane ramiona ich męzów; nastrożone czuprynki zetempowców...

Mali harcerze zjadali zębami różkami w krótkich spodkach, cienko wykrzykując hasła. Wysoki, młody mężczyzna z gołą głową niósł „na barana” czerwiec w różowej sukience; machała rączką do tłumy, ktoś rzucił jej cukierek, podnieśli go trzej pionierzy, mała uśmiechała się laskawie. Z daleka dogytał już warkot, to nowy model obrabiarki jechał na ciężarówce, przybrane wstęgami jak panna młoda. Potem ukazała się odsonięta platforma, na której trzy dziewczyny rozwijały długie pasy płótna w cieniu wielkiej tablicy z cyframi produkcji, a dalej szedł niewysoki, trochę zarzybiony człowiek, przepasany na skos czerwona szarfa. Szedł sam, z czapką w ręku, skromnie, a nawet nieco wstydliwie, ale zewsząd huczało już jego nazwisko, trzy dni temu bowiem człowiek ów wykonał swój Plan Szczęśliwości.

W chwilę później brzmiał już jazgotliwy hałas i chłopcy patrzyli z rusztowań zaczęli wołać — Kombatnerzy jadą — Kombatnerzy podrażniali tłum ze swoich dziewczęcych wierzchołków; za nimi strzelały traktory.

— Lud Stolicy wita swą młodzież — ryknął nagle głośnik w ulewie braw.

W odległości stu kroków zajął szereg białych bluzek. To szły dziewczęta z liceów, trzymające w rękach kolorowe chusteczki. Z brzegu kroczyły młode nauczycielki. One również powiewały chustkami. Pawłowi migąło w oczach od szybko zmieniających się twarzy i barw. Transparenty z nazwami szkół wznosiły się i opadały, dziewczęta śpiewały piosenki.

Lecz z tyłu przypląwał już silniejszy śpiew o bojowym rytmie. Chłopcy szli, objęci za ramiona, szwartym, dudniącym czworobokiem. Grupa małych doboszów sunęła na czele kolumny, z wysoka uderzając pałeczkami.

Paweł poczuł w sercu bicie stu werbli. Coś się za czołgi pęcy. W ostatnich szeregach dreptali mały z najbliższych klas, uczeni nauczycielki.

SOSUNKOWO niedawno byłem w ZSRR i z wrażeń zebranych podczas podróży chciałem wybrać najbardziej bliskie majowemu świętu. Oglądałem muzea, pomniki, byliśmy w muzeum Lenina-Stalina. Widzieliśmy tłumy na Placu Czerwonym. Pokazywano nam miejsce, gdzie po raz pierwszy zatknięto w Moskwie czerwony sztandar. To przychodziło mi na myśl, gdy zbierałem się do pisanja.

Wbrew jednak zamiarom, odżyła w mej pamięci zupełnie inna wspomnienia, o bardzo już odległych lat. Opowiadałem mi je w pociągu, a opowiadającym był uczestnik wypadków, o których będzie dalej mowa.

Wracaliśmy z Krymu. Pociąg, opuściwszy wieczorem Symferopol, zmierział na północ ku przemyśkom łączącym półwysep z lądem. Księżyc w pełni wisił nad równiną, wydobywając z mroku kontury chat i kopiatych kurhanów tatarskich. Razem z nami biegła do Moskwy szeroka autostrada, oświetlona reflektorami szybko jadących samochodów.

Gdy zabłysły na polach pierwsze pasma wody, szosa odbiegła od toru szukając innej drogi przez sione bagno, zwane Siwasz albo Zgnitym Morzem. Światła samochodów znikły w nocy, a z obu stron zbliżyła się woda tak naciskająca na przemyśki, że stał się nie szerszy od zwykłej grobli. Ulegaliśmy złudzeniu, że jedziemy przez wąski pas dzielący dwa morza: Azowskie i Czarne. Księżycowa noc, ciągnące się do granic wzroku wody Siwaszu i pustka, nie urozmaicona najmniejszym światłem, tworzyła razem obraz niesamowity i groźny. Była to niewątpliwie jedna z przyczyn, dla których opowiadanie tak mocno utkwiło mi w pamięci.

W listopadzie 1920 roku, w szeregu bitew toczonych poza Krymem, Armia Czerwona ziałała ostatnią ofensywę Wrangla i zmusiła „białych” do cofnięcia się za przemyśki. Niespodziewanie wczesną zimą przyniosła 15-stopniowy mróz. Oddziały radzieckie biwakowały pod gołym niebem, żołnierzom brakło ciepłej odzieży i płaszczy, większość miała podarte buty. Było głodno i chłodno.

Wranglowcy, uzbrojeni po zęby, zaopatrzeni w oficerów i cudzoziemskie ekipunkowce, siedzieli za mocnymi fortyfikacjami, którymi zamknęli drogi wiodące na Krym. Trzy to są drogi: przemyśki, Perekopski i Czongarski oraz Mierzeja Arabacka. Między nimi nie zamierzając wody Siwaszu.

W trzecią rocznicę rewolucji rozpoczął się decydujący szturm. Dywizja Południowego Frontu ponosiła straty obliczane potem na 90 proc. w niektórych oddziałach. Biali bronili się zaciekle. Wtedy Frunze rozkazał forsowanie Siwaszu...

Nocą, przy trzęskającym mrozie, ruszono przez Zgnite Morze. Zmoczone odzież pokrywała się lodem. Zapadły się konie. Ludzie mylili drogę i schodzili z brodu. Podczas prze-

prawy zmienił się nagle kierunek wiatru i przybór zaczął zatapiać wytłoczone brody... Na ratunek pośpieszyli okoliczni chłopcy. Znosili faszynę, słomę, deski, budowali groble... Trzy kilometry przebyto w ciągu czterech godzin i prosto z wody uderzono na „białych”. W kilka dni później Krym był wolny.

Pod koniec opowiadania weterana wojny domowej, bo tak wypada nazwać mego towarzysza, pojawił się bardzo charakterystyczny szczegół. Wrangel, organizując swoją armię na Krymie, planował wielką wyprawę na Moskwę. Miał dobrze wyszkoloną kadrę, był tak przewidujący, że każda popom sprowadzić cudowny obraz, wywieziony przodem do Serbii. Miał karabiny, czołgi, ciężkie działa i flotę, ale braku mu ludzi. Wrangel wielokrotnie ogłaszał mobilizację na zajętych terenach, lecz chłopcy do „białych” nie szli. Brani siłą, uciekali przy najbliższej okazji.

Ci sami chłopcy stawili się dobrowolnie, gdy szukano przewodników dla przejsia Siwaszu. Pokazali brody, poprowadzili oddziały Czerwonej Armii przez dobrze sobie znane płytki...

*

Wróciwszy z Krymu, spędziłem jeszcze kilka dni w Moskwie. Patrząc na stacje metra, z wielkim przepychem wykończonych, na bogato zaopatrzone sklepy, na wieżowce — trudno mi było zapomnieć o suchej relacji żołnierza Południowego Frontu. Okoliczności, w jakich forsowano Siwasz, przypominają trudności pierwszych porowulacyjnych lat. Wojna, głód, brak wielu najpotrzebniejszych rzeczy... A mimo to ludzie szli, nie tracili zaufania i wiary w dowódców, ponosili ofiary z przekonaniem, że zwycięstwo warte jest największych wyrzeczeń.

Nie próbuję porównywać tamtych trudności z naszymi. Mówiąc zaś o trudnościach, mam na myśli odcienie sprawy, na których dotykałem się często, a potknąwszy się — kłnieniami bez pamięci, że to, że tamto, że dziesiąte... W codziennym rozgardiaszu łatwo przeoczyć, że rosną rzeczy naprawdę nam bliskie i drogie. Kilka razy do roku robimy obrachunek, mierzymy przebyte odcinek drogi, wycieczmy następny.

W pierwszym dniu majowym warto również obrachować w z samym sobą — rzetelnie, że świętecznym namysłem. W takim obrachunku uświadamiamy sobie lepiej, że nie ma drogi, naprzód bez przeszkód i barykad. Że nasz kraj i my, jego obywatele, przebywając przeszkody jedna po drugiej, niemy się stale w górę, rośniemy — i mamy przed sobą jaśniejsze z każdym rokiem dni Pierwszomajowe.



rys. M. Walentynowicz

*) Fragment powieści „Obywateli”, która ukazała się w tych dniach na półkach księgarskich.

»SOLIDARNOŚĆ«

CZYN MAJOWY

Józefa Antkiewicza — członka spółdzielni produkcyjnej „Solidarność” w Elgnówku — wciąż jeszcze żyje obradami II Zjazdu PZPR, w którym uczestniczyła jako delegat. Po powrocie do Warszawy nie raz i nie dwa rozmawiała ze spółdzielcami na temat uchwał II Zjazdu i wynikających z nich gospodarczych zaleceń dla wszystkich spółdzielni produkcyjnych w kraju. A jeśli dla wszystkich, to i dla Elgnówki. To zupełnie zrozumiałe.

Najwięcej miejsca w tych rozmowach zajmowała sprawa podnoszenia plonów, stosowania ulepszeń agrotechnicznych i rozwoju hodowli. Jak realizować w praktyce te uchwały? Jaki kształt organizacyjny nadać każdej pracy i czynności, aby w pełni zabezpieczyć wykonawstwo planów spółdzielców — części składowej wielkiego planu 6-letniego.

Wzrost hodowli? Zabezpieczenie bazy paszowej? Terminowe wykonanie siewów i podnoszenie plonów? Tak! Zobowiązania? *

Zbliżała się godzina 13. Naprzeciw biura spółdzielni w Elgnówku, w odległości przynajmniej 80 m od drogi gromadzkiej, u podnóża piaszczystego wzniesienia, pracuje grupa kobiet.

Wymieniamy pozdrowienia, rozmawiamy o panującym chłdzie i przymrozkach, o siewach i zbliżającym się sadzeniu ziemniaków, do którego cały kolektyw jest już prawie przygotowany. Pozostało tylko przebranie ziemniaków. Pracę tę kobiety w Elgnówku postanowiły wykonać solidarnie na cześć Święta Pracy.

— Zobowiązanie to — mówi ob. Antkiewicz — zrealizujemy jutro. Od jutra też będziemy mogli rozpocząć sadzenie ziemniaków, bo z siewami to u nas już koniec.

Rozmowę naszą przerywa nadejście przewodniczącego spółdzielni — Stefana Mickiewicza. Kroczy przez pole szybko, po żołniersku. Z dużą łatwością kieruje pracami w spółdzielni, jej rozwojem i działalnością. Lecz o sobie nie mówi ani słowa. Wiele natomiast o innych.

Idziemy przez pola, na przelaj. Pola są obsiane, uprawione, dokładnie obrabione. Na wzniesieniu pod lasem widać ciągniki. Ziemia jest ciężka, wilgotna. Traktor z wysiłkiem pnie się po wzniesieniu, ciągnąc za sobą siewnik.

— Jęczmień — to już ostatni. Za kilka godzin kampania siewna będzie u nas zakończona.

Siewy wiosenne spółdzielcy z Elgnówku zobowiązali się zakończyć na cześć II Zjazdu PZPR do 1 maja. Lecz nie przewidywano wtedy niespodzianek w postaci choćby trudnych warunków atmosferycznych. A te zjawy się nagle i o takiej sile, że mogły zalać najsilniejszy nawet charakter. W Elgnówku jednak nie zalał nikogo ani mróz, ani nadmiar wilgoci, ani niemożność pracy w polu ciągników POM, które ignęły w błocie ziemnym jak w bagnie.

— Nie da rady słać ciągnikami? Trudno. Wpręgać konie do siewników! — padło bojowe zadanie.

Ciągniki więc pracowały na suchszych górkach i obsuszonych równinnych kawałkach gruntu, a konie wszędzie tam, gdzie ciągnik nie mógł podać trudności terenowej. Dzieki temu, że nie zwracano zbytnej uwagi na chłody i przymrozki, w Elgnówku zasiano do 27 kwietnia 17 ha pszenicy, w tym 10 ha krzyżowo, 20 ha owsa, 13 ha koniżny, 17 ha peluski i saradeli i 5 ha jęczmienia. Siewy zakończono na 3 dni przed terminem.

— A teraz ziemniaki — mówi Mickiewicz. — Zasadzimy 25 ha w tym 5 ha selekcyjnych. Spróbujemy również przynajmniej 2 ha zasadzić systemem

kwadratowym - gniazdowo. Dlatego tak mało, bo mamy jeszcze do obróbenia odłogi...

Odłogów do zagospodarowania spółdzielnia wzięła w tym roku 370 ha. Dużo w tej liczbie jest nieużytków, około 200 ha łąk i pastwisk, a ziemi uprawnej jakieś 120 ha. Zasiano już 40 ha. 30 ha przeznaczono na czarny ugór, a resztę trzeba obróbić wiosną.

— Wielka to praca, ale w kolektywie jakoś sobie poradzimy. — Mickiewicz jest dobrej myśli i wierzy w spółdzielców. A ci znają przecież swoje zadania i obowiązki. Wiedzą, że przyszłości spółdzielni opierać się musi na hodowli. Stąd stopniowe przechodzenie na system trawopolny. Stąd ograniczenie zasiewów zbożowych na korzyść ziemniaków i buraków pastewnych. Stąd rozszerzenie upraw koniżny, podsiwy trawy, pielegnacja i nawożenie łąk, troska o urządzenie melioracyjne.

Od zabudowań gospodarczych spółdzielnia ma tylko pobliskie wozownie. Te dachy, za obora, stodoła i chlewnie. Józef Ludwikowski, opiekun osnoy spółdzielcy, pokazuje swoje pupilki i mówi, mówi... 39 krów, to jak na tak wielki kolektyw o wiele za mało. Lecz pod koniec tego roku będzie ich już 80. To zobowiązanie zjazdowe. Osiem sztuk już przyniesiono. A do końca roku jest jeszcze kawał czasu...

Bronisław Baleski — chlewniarz, 50 sztuk swin, to również za mało. — Dzięki zobowiązaniu będzie ich — 100. Mam 10 swin proszonych — mówi — więc zobowiązanie da się wykonać. Musi — podkreśla z naciskiem.

I Maja spółdzielcy w Elgnówku powitali również czynem produkcyjnym — zbiorowym i indywidualnym. Postanowiono m. in. wybudować we własnym zakresie stodołę. Materiał

już zwieziono. Po robotach w polu rozpoczną się roboty ciesielskie.

— Ja zamienię się w cieślę — mówi ze śmiechem Baleski. — Nigdy nim nie byłem, ale przecież... „nie święci garnki lepią” — dodaje z bliskiemi w oczach. *

W biurze spółdzielni panuje ożywienie. Namietna dyskusja, głośnie zdania, podniecenie, gestykulacja rąk. A w tej dyskusji chodzi o... zbliżenie się do miasta, o wyjście poza opłotki spółdzielcy. Bo niby dlaczego nie spróbować? Dlaczego nie zainicjować... sprzedaży nadwyżek rolnych, głównie jednak warzywnych i ogrodnich, na rynku? Można przecież zasiać fasolę, groch, ogórki, marchew i pstruszkę, zasadzić kapustę i pomidory. Można przecież w pobudowanym przez siebie stoisku sprzedawać te produkty w Olsztynie.

— Czy warto? — padają głosy pełne wahań i obaw.

— Trzeba! — mówi gorąco większość spółdzielców. — Musimy podzielić się owocami naszej pracy z miastem.

Iz wiec-jesienną Elgnówek, wystąpił z inicjatywą handlową na zewnątrz. To dobrze. To bardzo dobrze.

Idę w kierunku szosy. Przechodzę obok biało pomalowanego budynku. To przedszkole spółdzielcy. Zostało na nowo uruchomione dopiero wczoraj. Po kilku miesiącach przerwy z powodu braku wychowawczyń.

Przedszkole jest więc czynne. Służą nie tylko gospodarstwu kolektywnemu. W sporej gromadzie działają są i dzieci indywidualnych gospodarzy.

W tej najbliższej komórze społecznej rozwija się nowy człowiek, rośnie przyszły gospodarz — przyszłego wielkiego gospodarstwa kolektywnego. A wie się ono „Solidarność”.

Z. Milewski



W społecznym czynnie na cześć 1 maja wzięły udział liczne zalogi olsztyńskich zakładów pracy. Jak co roku tak i obecnie wydobły z gruz dziesiątki tysięcy cegieł. Na zdjęciu pracownicy biura PKS realizują zobowiązanie majowe. Fot. K. Adas

Przodujący elektrycy



Olsztyn otrzymał nową wielką placówkę gastronomiczną. Jest nią kawiarnia od nowa przebudowana restauracja Klubowa.

Na zdjęciu elektrycy MPRB przodownicy pracy, Marceli Murawski i Henryk Paulczyk realizują swój czyn na cześć Święta Pracy. Fot. K. Adas

Przodujący elektrycy w Olsztynie otrzymali nową wielką placówkę gastronomiczną. Jest nią kawiarnia od nowa przebudowana restauracja Klubowa.

Na zdjęciu elektrycy MPRB przodownicy pracy, Marceli Murawski i Henryk Paulczyk realizują swój czyn na cześć Święta Pracy. Fot. K. Adas

Warty majowe na budowie ZBM 121

„Rosną nowe domy z czerwonej cegły...”

Pod nie mówiącą liczbą 121 w kartotekach ZBM, kryje się budowa przy al. Niepodległości. Nie osłoniła żadnym parkaniem rzuca się od razu w oczy, a mury jej od fundamentu wyrastają tuż, tuż przy ulicy. W chaosie cegieł, stropów żelbetonowych, zwałów piasku, w całej tej gorączkowej krzątaninie murarzy, cieśli, betoniarzy i robotników transportowych doszukiwać by się można, iż robota tu nabrała jakiegoś niecodziennego tempa, do czego nawet na pewno sam dzienny harmonogram robot nie zobowiązuje. Murarze pracują dwójkami (po nowemu). Nie mniej dzielnie dotrzymują im kroku betoniarze, którzy układają już strop pod pierwsze piętro nowozwieszonego budynku. Domyślać się jednak należy, że żywsze niż zwykle tempo roboty jest wynikiem zaciągnięcia warty 1-majowej. A otóż i potwierdzenie. Na czerwonym tle kontrastowo białą napis „Budowa Nr 121 zaciągnięta warty 1-majowej”.

Brunon Geraczyk, brygadzieta murarski, nie ma czasu na gadanie. Ale jak to się mówi, nie ma „reguły bez wyjątku”.

— W ub. sobotę po południu zaciągnięliśmy warty pierwszomajowe. Na wariantach stała cała załoga budowy Nr 121. Ja ze swoją brygadą zobowiązałem się w ciągu 5 dni pełnienia warty ułożyć 100 m³ muru. Realizacja? Do wczoraj (27 bm.) ułożyliśmy 21 m³ muru, czyli o 1 m³ więcej niż chłopaki sobie zaplanowali. Ogółem w okresie 2 dni realizacji swoich postanowień ułożyliśmy 42 m³ muru.

O pozostałych zobowiązaniach, jakie podlegała załoga budowy informuje kierownik budowy Czesław Rynkiewicz. Brygadzieta betoniarzy Pawła Nikieła i Jana Grabowskiego, które zobowiązały się dziennie wykonywać 230 proc. normy, wynik ten przekraczały o równe 7 proc. We wtorek dzienna ich norma sięgała już 237 proc. Brygada Mieczysława Deniszuka, która zobowiązała się dostarczyć pełną pulę materiałów budowlanych spisuje się na pięćdziesiąt. Najlepszym tego dowodem jest to, że murarze mo-

gli pobić nową normę ustaloną zobowiązaniem.

Poza tym jeszcze — mówi kierownik — na tym samym zebraniu, kiedy zaciągnięliśmy warty 1-majowe załoga budowy podjęła zobowiązanie długofalowe postanawiając przyspieszyć o 5 dni termin oddania jednego z trzech wznoszonych budynków mieszkalnych.

Pierwszy z nich wykonany będzie już 26 lipca br. a nie jak planowano 31 lipca.

„Ale myślę, że i ten termin nie będzie jeszcze ostateczny...”

Trzeba wierzyć, że z taką załogą przy jakimś tempie roboty, jakie oglądać można było w ostatnich dniach kwietnia robotnicy z budowy Nr 121 nie tylko zobowiązanie majowe wykonają w całości, ale termin całkowitego oddania jednego z bloków do użytku zostanie skrócony jeszcze bardziej, niż przewiduje to podjęte ostateczne zobowiązanie długofalowe.

O czym z dumą obwieszczą w pierwszomajowym pochodzie. (zb)

I MAJ

Po raz dziesiąty po wyzwoleniu stają w tegorocznym pochodzie 1-majowym masy pracujące Warmii i Mazur. Po raz dziesiąty w atmosferze wolności narodowej i społecznej, wśród starych murów naszych miast i miasteczek, wśród murów pokrzyżczanych zamków — niegroźnych dziś symboli junkiersko-hitlerowskich rządów ucisku, rozbrzmiewają dźwięki Międzynarodówki, rozplywając się nad polami naszej ziemi, w którą po raz dziesiąty wrzucano ziarna wolności i pokoju.

Dziesiąty I Maja, w wolnej Warmii i Mazurach jak rokrocznie uczcił nasz lud pracujący w najpiękniejszej, tradycyjnej już formie: czynem, wzniosłą, wyjątkową, lepszą pracą. Na tegoroczne święto klasy robotniczej zobowiązania te mają jednak wyraźniejszy, bardziej zdecydowany niż w latach ubiegłych kierunek: szybszą poprawę bytu ludności pracującej, tak, jak sprawę tę postawił II Zjazd PZPR, tak, jak sprawę poprawy bytu kieruje obecnie Partia.

Dlatego to właśnie robotnicy PGR Karbowo w zespole Orneto postanowili zlikwidować 400 ha odłogów, dlatego, celem wzrostu stopy życiowej załoga PGR Loydy zobowiązała się podnieść w tegorocznym zbiorach wydajność jęczmienia o 2 q z ha, wydajność owsa o 5 q, pszenicy o 1 q, ziemniaków o 20 q, buraków o 50 q.

Dlatego w tegoroczne wiosenne medzle wyjeżdżają na wiec olsztyński z 500 stale rozwijającymi się zespołami gospodarstwami rolnymi dziesiątki ekip robotniczych, pomagając remontować narzędzia i maszyny rolnicze, zakładając urządzenia oświetleniowe, remontując studnie, budynki gospodarskie i urządzenia kulturalne. W tym roku — jak nigdy dotychczas, rozwija się ruch łączności miasta ze wsią, w którym przodują robotnicy ZBM i PWK, nosząc zadatek dobrych zbiorów, zadatek dobrobytu.

W ponad 90 proc. naszych zakładów przemysłowych wykują się Czyn I Maja. Stanożo około 8 tysięcy kolejarzy, zaciągnęli warty 1-majowe metalowcy, spożywcy, budowlani, którym m. in. w czynie 1-majowym załoga cegielni Lipowo Duże w pow. suskim da ponad plan 150 tys. cegieł, a cegielnia Górczyń 148 tys.

Kierunek zobowiązań w zakładach produkcyjnych — obok zwiększenia i polepszenia produkcji — to lepsze warunki pracy i bytu robotników: urządzenia BHP, urządzenia socjalne i kulturalne, to lepsza prasa OZR-ów, które podobnie jak OZR przy piskiej „Sklepie” po raz pierwszy z własnej produkcji dostarczają załozde w 100 proc. Jarzyn, rozwijają własną produkcję rolną i hodowlaną.

Stajemy w pochodzie 1-majowym dumni ze swych osiągnięć, z realizacji zobowiązań, dumni i szczęśliwi, że pod mądrym kierownictwem PZPR, krok za krokiem zbliżamy się do dobrobytu, doprowadzamy naszą Warmię i nasze Mazury do kwitnącego stanu, w jakim się one jeszcze nigdy nie znajdowały.

Czyż nie pięknie, że z roku na rok nasza stolica — Olsztyn? Czyż nie żyjemy dostatniej, nie mieszkamy lepiej? Czyż nie kupujemy coraz więcej i coraz to różnorodniejszych towarów, czyż życie naszych dzieci nie jest coraz bardziej radosne, z zapewnioną spokojną, szczęśliwą przyszłością?

Stając po raz dziesiąty po wyzwoleniu w 1-majowym pochodzie, ludzie wolni, ludzie pozbawieni uprzedzeń dzielnicowych, zbratani we wspólnym, twórczym i pokojowym Frontie Narodowym, możemy być dumni, że to właśnie pracą naszych rąk i umysłów Warmia i Mazury stają się rzeczywistością piękną i rzeczywistością zamożną.

Niech tegoroczny I Maj natchnie nas jeszcze silniejszą wolą pracy — w imię szczęścia naszej olsztyńskiej ziemi — w imię szczęścia całego narodu!

Łączy nas wspólna praca — łączy nas wspólna pieśń

(I) W ostatnim tygodniu kwietnia br. szczerzy personel Pow. Domu Kultury w Morągu nie spoczywał w pracy. W dużej sali teatralnej na parterze krzątała na scenie młodzież szkolna, przygotowując się do próby przed występem jednego z uczniowskich zespołów artystycznych, który miał wykonać tańce warmińskie na akademii 1-majowej. Wyżej w pokojach biurowych teże placówki kulturalnej zebrał się instruktorzy terenowi PDK i trzech kierowników świetlic gminnych, którzy przybyli tu po wskazówki.

To powiązanie organizacyjne PDK z świetlicami gminnymi leży u podstaw pracy kulturalno - oświatowej na wsi. Dalejmi jej ogniwami w terenie są świetlice gromadzkie. Tą drogą poprzez sieć świetlicową promieniują domy kultury na środowiska wiejskie, udostępniając im dobra kulturalne za pomocą żywego i drukowanego słowa, przez organizowanie najrozmaitszych zespołów — artystycznych, teatralnych, czytelniczych, uprawowych i in.

Powiat Morąg znany jest ze swojego zespołu pieśni i tańca w Starym Dzierzgoniu. Tutaj, podobnie jak i w kilku innych gromadach tegoż powiatu (które poszły za przykładem St. Dzierzgonia) przesiadający z innych dzielnic Polski żywo zainteresowali się miejscowym folklorem warmińsko-mazurskim i zaczęli go kultuwać w swoich zespołach artystycznych — wokalnych i tańczeniowych.

Przywołaniem swego czasu z Olsztyna — mówił nam kierownik PDK w Morągu ob. Antoni Hans — dwadzieścia kilka egzemplarzy nowego śpiewnika warmińsko - mazurskiego — dla świetlic. I rozszło się to po chałupach w ciągu paru dni.

— Nie ma już dawno tej książeczki w naszej bibliotece — zauważył kierownik świetlicy gminnej w Myślicach ob. Stanisław Tyras. — Ale wiem, że ludzie na wsi śpiewają już te pieśni po domach.

Odtąd rozbrzmiewają one coraz częściej również i z estrad świetlicowych nie tylko w St. Dzierzgoniu, który stał się niejako propagatorem pieśni regionalnych wśród ludności napływowej naszego województwa. Kultuwać u siebie pieśni i tańce warmińsko-mazurskie jęły zespoły artystyczne w Myślicach, Słoneczniku, w Żabim Rogu i in. świetlicach wiejskich.

Okazało się, że miejscowy folklor zarówno w brzmieniu wyrazów jak i w melodiach pieśni wyprzedziły ze słowem i ludową pieśnią innych dziel-

nic Polski tak dalece, że przybysze mogą go łatwo sobie przyswoić i odczuwać, jako jedną z odmian swojej rodzimej twórczości.

Zespoły wokalnolataneczne w wymienionych gromadach mają w swoim składzie mniej lub więcej odsetki ludności miejscowej, zaleźnie od jej liczby w najbliższych okolicach danej świetlicy. Wspólnie zamłotowane do polskich pieśni ludowych wprowadza do atmosfery wspólnoty na wsi warmińsko-mazurskiej nowe pierwiastki — niejako wspólny język, równie dobrze zrozumiały dla wszystkich jej dzisiejszych mieszkańców. Na gruncie pracy świetlicowej zacieśniają się nowe więzy wspólnoty kulturalnej między ludnością miejscową i napływową.

Programy uroczystości 1-majowych w Morągu oraz w gromadach i gminach tego powiatu łączy już polskie dzielnicowe pieśni ludowe w jedną całość.

— U nas w Myślicach — mówi ob. Tyras — produkować będziemy wiązanki pieśni i tańców — warmińskich, wielkopolskich i krakowskich. Na estradzie wystąpi zespół liczący 23 par.

Drugim poza pracą świetlicową ogniwem zespalającym miejscowe grupy regionalne z ludnością napływową są odczyty i pogadanki na tematy związane z dziejami Warmii i Mazur. Warto przy tej sposobności przypomnieć, że Morąg, Małdyty, Zalewo i Stary Dzierzgon leżą na szlaku historycznego marszu wojsk Jagiellów — na Malbork — po zwycięskiej bitwie pod Grunwaldem.

Niedawno zespół artystyczny St. Dzierzgonia otrzymał od Min. Kultury i Sztuki propozycję przechodni i oraz pisania ministra W. Sokorskiego z podziękowaniem za wybitne wyniki w pracy świetlicowej.

Pod wrażeniem tego podwójnego sukcesu członkowie zespołu wystosowali dwa osobne listy — do I sekretarza KC PZPR Bolesława Bieruta i min. W. Sokorskiego.

Meldując o wykonaniu swoich zobowiązań z okazji II Zjazdu Partii, uczestnicy zespołu m. in. podają, że w jego składzie jest 9 osób w wieku ponad 50 lat, a kilka rodzin należy do niego w całości.

W końcu podpisani pod listem przyczekają uciec X-lecie Polski Ludowej dalszą pracą i dalszymi osiągnięciami na polu kulturalnym i gospodarczym. Przyczekają pracować nad upowszechnieniem kultury Warmii i Mazur tak długo, dopóki nie będzie znana całej Polsce.

Co, kiedy i gdzie w Olsztynie

KINA
Polonia — „Celuloza” — godz. 14.30, 17 i 19.30.
Odrodzenie — „Celuloza” — godz. 15, 17.30 i 20.
Awangarda — „Arinka” — godz. 14.30, 17 i 19.30.

IMPREZY ARTYSTYCZNE I ZABAWY:
W 5 punktach miasta: pl. gen. Świerczewskiego, nad jez. Długim, na kol. Mazurskiej, szkoła TPD przy ul. Moniuszki, park przy WDK. Początek zabaw i imprez o godz. 15.

IMPREZY SPORTOWE:
na stadionie GWKS od godz. 15 do 18.

Andrzej Nikowski

SZTANDAR NADZIEI I WALKI (Fragment opowiadania)

Kwiecień 1933 roku był wyjątkowo piękny i pogodny. Pod silnymi promieniami słońca szybko zazieleniły się drzewa, krzewy, liczne skwerki w mieście pokryły jasny kobierzec świeżej trawy. Cieniste alejki wokół jeziora Długiego, ulubione miejsce spacerów mieszkańców Olsztyna, w ciepłe wieczory wypełniały się ludźmi, szukającymi tu wytchnienia po całodziennej pracy. Prawdziwa wiosna — najradosniejsza, pełna uroków pora roku.

Ale mimo pięknej pogody i radującego zieleni drzew budzących się do życia, jakiś niewidzialny cień kładł się na obliczach mieszkańców tego, jak mówiono „zielonego miasta”. Nawet spacerująca leśnymi uliczkami młodzież jakby przychliła. Rzadko rozlegał się wśród drzew miejskiego parku śmiech.

Spacerowano najwyżej parami, mówiono prawie szeptem, stale obawiano się czegoś.

Tylko ci w brunatnych koszulach butnie chodzili ulicami, twardo, jakby pokazując swą władzę i siłę, walili podkutymi butami o bruk. Z biciem w bęben maszerowały ulicami Olsztyna faszystowskie bojówki, wznosząc ramiona w podzwrotni witałym przechodzącym kompanów.

Wieczorami w okna mieszkańcódom w Starym Rynku bil blask rozpalonych ognisk, w których płonęły beczenne dzieła ludzkiej myśli — książki pisarzy i uczonych, skazanych przez faszizm na zagładę. Płonienie złowrogiemu ognia miały strawić wszystko co ludzkie, co sprawiedliwe. Płonęła kultura —

Niech wiedzą, że nas nie zastraszą, nie złamią.

No, nareszcie na miejscu. Czerwony, niewielki budynek na ulicy Kolejowej przypominał swym wyglądem ni to więzienie, ni jakieś magazyny. Waskimi, ciemnymi schodami Paweł wszedł na piętro.

W pokoju siedział już przy stole 8 osób — cała ich komórka. Przywitał się ze wszystkimi.

— No jak, towarzysze — Erwin widać ciągnął dalej, przzerwana wejście Pawła rozmowę. Hilda podała Pawłowi filiżankę, nalala kawę.

— Jutro 1 maja. Wczoraj otrzymałmi polecenie od kierownictwa partii, aby nie narażać ludzi, hitlerowsy zykują się do krwawego pogromu. Erwin mówił wolno, jakby wąż każde słowo — ale mamy również zadanie, aby pokazać, że Partia Komunistyczna żyje. Pokazać, że nas nie złamią, nie zastraszy hitlerowski terror, że walczymy i walczyć będziemy, aż do zwycięstwa. Proszę, towarzysze, podajcie swoje propozycje.

Zaczęli mówić — cicho, choć okaza były zamknięte. Rozrzućmy ulotki, naklemy odezwę, zrobimy napis na murze Ratusza...

Paweł wstał. Wszyscy skierowali na niego oczy z niemym oczekiwaniem.

— A gdyby tak — szandar. Wiecie, ten z zesiorocznego pochodu — rzekł z trudem. I to powieściak, że by zdjąć nie mogli. Niech wszyscy widzą...!

Po długich naradach ustalono plan działania. Iść trzeba było zaraz. O dziesiątej kończy pracę druga zmiana w cegielni, potem zostaje tylko jeden stróż. Ale kto wejdzie na wysoki komin w nocy?

Oczywiście Paweł nie pozwolił na to, aby ktoś inny realizował jego pomysły. On zawiesił sztandar. Wyznaczono jeszcze do pomocy dwóch towarzy-

szczy: Oskar wejdzie z Pawłem na komin, a Wojciech zostanie na dole, będzie uważał.

Helmut wydobł z ukrycia sztandar, szybko zrobiono z grubego drutu pręt do umocowania go na kominie. Wyszli.

Gdy wyszli na szosę, tylko słaby blask księżycy zasłoniętego chmurami oświetlał drogę. To już cegielnia. Jedwab sztandar chłodził rozpalone piersi Pawła. Zdawało mu się, że bicie jego serca słychać wokoło, tak jak warkot maszyn, poruszających bęben pieca w cegielni. Ręką w kieszeni namacał żelazo dużego, „francuskiego” klucza, który wziął od Helmuta, niby dla obrony.

Zczołgał się po przejściu przez mur w kierunku kominu zobaczył, że w stróżówce pali się światło.

— To dobrze — pomyślał Paweł — dozorca jest tam z pewnością, śpi.

Stanął przy kominie. Wilgotnymi od potu dłońmi chwycił żelazne klamry drabinki, wiodące na szczyt. Tuż za nim wspiął się Oskar.

Nagle Paweł poczuł, że go mdli. Ogarnęło go jakiegoś dziwnie uczucie bezsilności. Z trudem odpedzał od siebie natarczywą myśl: puścić się, a potem niech się dzieje co chce. Przystanął na chwilę. W skroniach krew uderzała niby młotem. Pełnym oddechem zaczerpnął powietrza. Wyżej, za wszelką cenę wspiąć się wyżej... Słyszał tuż pod sobą szybki oddech Oskara.

Nareszcie... To już szczytowa krawędź. Przełożył nogę przez szczebel. Czuli wyraźnie, że szczyt kominu wraz z nim kołyszą się jak trzcina na wietrze, przypływając o zawrót głowy.

— Dawaj pręt — prawie krzyknął w dół do Oskara. Potem, sam nie wiedząc kiedy, nadział pręt w otwory sztandaru i umocował go, owijając drutem wokół ostatniej klamry drabinki. Trwało to kilka sekund.

— Z powrotem — rzucił Oskarowi.

W połowie Paweł zatrzymał się, wyjął z kieszeni klucz. Drżące ręce z trudem mogły wymanować zaskrętki na spojeniach szczebli. Zaczął rozmontowywać drabinkę.

Oskar z ulgą dotknął stopami ziemi. Położył się i oddychał ciężko. Obok niego stał Wojciech. Czekali na Pawła.

Zniecierpliwienie wzrastało. Co on tam robi? Posforowana duża wskazówka zegarka na ręku Oskara zrobiła już pełne okrążenie tarczy. Wreszcie widać go już nie wysoko. Daje im z góry jakieś znaki, wreszcie...!

Uciekajcie — woła — rzućmy drabinkę.

Zrozumieli. Odeszli od kominu aż pod mur. W tej chwili coś ciężko jęknęło o ziemię i uderzyło w dach stojącej szopy. Posypała się dachówka. Spojrzeli jednocześnie na stróżówkę. W jej oświetlonych drzwiach stanął rozespany dozorca, bezradnie spoglądając w ciemność długiego podwórza cegielni. Aby tylko Paweł zdążył.

Spadł czy zeskoczył? Podbiegli do niego, ale wstał sam. Szybko biegł do muru. Trwało to sekundy, a im się wydawało, że wieki. Za chwilę byli już daleko. Polami weszli do miasta z drugiej strony...

Pierwszomajowy dzień wstał jasnym promieniami słońca. W ich blasku dumnie na szczycie kominu, obejmując jakby całe miasto, trzepotał jedwab czerwonego sztandaru.

Zwracali się do niego ludzkie oczy pełne nadziei. Serce napędniała dumą i świadomości — walka trwa!

Przez 5 długich dni majowych SZTANDAR NADZIEI I WALKI POWIEWAŁ NAD OLSZTYNEM, budząc bezsilną wściekłość brunatnych opanców. Aż wreszcie zdecydowano — zburzyć komin.

Ale huk wybuchu i loskot walących się cegieł kominu nie były już zdolne zburzyć wiary w zwycięstwo.

ANDRZEJ NIKOWSKI

SIEMON GARIN

MOSKWA PRZED MAJEM

Wiatry z południa pędzą na miasto ciepłe fale powietrza. Słońce co dzień świeci jaskrawiej, grzeje hojniej; wiosna — nieco spóźniona w tym roku — zawitała do Moskwy.

W te wiosenne dni najczęściej spotykanym ogłoszeniem są kartki: „Ostrożnie, świeżo malowane”. Moskwa szykuje się do uroczystości pierwszomajowych i przystajają się.

Za wysokim parkaniem na placu Sowieckim stukają kilofy, huczą motory dźwigów... mieszkańcy Moskwy wiedzą, przygotowują się tam dar pierwszomajowy — zbliża się do końca montowanie płyt granitowych na postumencie wkrótce przepiękny pomnik założyciela Moskwy, Jerzego Doigoruckiego wzniesie się ponad plac, ponad wesołe wodotryski i kłomby.

A oto fabryka „Sierp i Młot”. U hutników, jak zawsze, upalne „lato”. W marcie buzię ogień, setki milionów kalorii musi nagromadzić w piecu hutnik, aby szybko wykonać wytop szybkościowy. A im szybciej, tym lepiej — tego wymagają warunki współzawodnictwa przedmającego, które wybuchnęło z nową mocą. Fabryka zobowiązała się przedterminowo wykonać plan roku bieżącego, wypuścić ponad plan kilka tysięcy ton stali i wyrobów walcowanych, przez obniżenie kosztów własnych produkcji dać pół miliona rubli oszczędności ponadplanowych.

DOBRE, RADOSNE WIEŚCI

Wielkie zobowiązania podjęli ludzie pracujący w Moskwie! Wielkie i zaszczytne: we wszystkich gałęziach przemysłu uchwalono powiększyć produkcję, podnieść jej jakość, dać oszczędności ponadplanowych.

Wspomnienia 1-Majowe

— O, tu na tym łóżku leżałem akurat, gdy wpadli... Była godzina gdzieś do trzech, a tu... stuk, stuk, stuk, stuk.

— Otwierał, ale już! Policja... Złota przysiadła przerażona. Idź o twórcę — powiedziałem, bo drzwi rozwarły. Wstała, narzuciła na siebie coś tam i otworzyła.

Wpadli z miejsca do izby i zaświecili mi wprost w oczy silną latarkę. Po chwili poznałem dzielników, dwóch jeszcze granatowych, poza nimi był jeszcze jakiś cywil i stojący w kalesonach rozdygotany dozorca.

— No co, Pietrak — warknął dzielnicy — powiecie gdzie są ulotki, czy mamy same poszukiwać... chcicie, żeby nam wszystko porozwalać — dokończyci złowroźnie.

— Jakie ulotki! — powiedziałem — nie wiem o żadnych ulotkach.

Nie patrząc na mnie zaczęli wywierać wszystko co było tylko w mieszkaniu, powyrzucali bieliznę z komody, nawet słomę z siennika wywlekli. Cywil zaczął pukać po ścianach i zagładać pod obrazki. Mój Kazeł miał wtedy niecały rok, leżał w kółeczku. Obudził się z tych hałasów i w płacz. Wtedy jeden z policjantów powiedział do żony:

— Podnieś no go matka w górę, a my zobaczymy, czy tam u niego, w kółeczku przypadkiem nie za mokrą, he, he...

Wtedy nie wytrzymałem. Choć wiedziałem, że nie tam znaleźć nie mogę — powiedziałem sobie: nie dam, nie dędzę, nie dędzę.

Mój opór jeszcze ich rozjuszył. Wietrzyli już pewną zdobycz. Gdy się postawili — dwóch złapało mnie za ręce, a cywil wyrzucił cały beczek do góry podszewką. W kółeczku oczywiście nie było żadnych ulotek. Dzielnicy w zbaraniały. Wszystkim im zrobiło się jakoby głupio.

— Jak to? Nie ma nic... — Poprawił pasek pod brodą i skinął na swoich.

A my się jeszcze zobaczmy panie Pietrak — wycedził akcentując słowo „panie”, i wyszli. A ja... ja odczekałem. Oj, jak odczekałem. I pomyślałem. Co by to było, gdyby zamiast szukać u dzieciaka zaczęli szukać przy mnie. A musicie wiedzieć, że na sobie, pod koszulą miałem akurat transparent. Czerwony. A na tym transparentie trzy najbardziej przez nich znienawidzone słowa: „Niech żyje KPP!”

Tak to dzięki mojemu Kazikowi nie wpadłem wtedy. I mogłem stawić się nazajutrz wczesnym rankiem na Rybakach, gdzie mieliśmy zbiórkę.

W którym roku to było?... Stary stolarz z FSO Aleksander Pietrak zastanawia się przez chwilę — w dwudziestym siódmym bodajże, wtedy, co to wiecie była ta masakra na Placu Teatralnym. Pietrak wyciąga papierosa, poprawia się na krześle, i spogląda raz jeszcze na duże łóżko metalowe, stojące w rogu niewielkiego pokoju.

— Dziwi was może — wraca po chwili do opowieści — skąd ta policja tak prosto do mnie, wtedy za tymi ulotkami. O, oni wietrzyli dranie u kogo szukać, wiedzieli... Jak jeden brat na Pawlaku, drugi w Wojskowym na Danilowiczowskiej, jak siostra też po wyroku, a wszystkie — „komune” — jak to się wtedy nazywało — to im już lepszej pogarki nie trzeba było.

Po takich jak moja, robociarskich rodzinach na „czerwonym Bródnie” wszędzie wtedy chodził, weszli i wybierali, kto bardziej podejrzany, kto mniej karku ugina i powie coś czasem.

Toteż przed Pierwszym Maja rzadko kto z nas nocował w domu. Najlepiej było już z tydzień wcześniej zaszyć się gdzieś i przeczekać. Ja wtedy siedziałem w domu, bo akurat zmieniłem mieszkanie i przeprowadziłem się parę ulic dalej. Myślałem, że mnie jeszcze nie wymacali. A tu

(Dalekopisem od własnego korespondenta)

ny i miliardy rubli. W rubryce „Na część pierwszego maja” prasa stołeczna donosi, jak są wykonywane te zobowiązania pracownicze. Dobre, radosne wieści.

Robotnicy fabryki obuwia imienia Karprowa codziennie wypuszczają ponad plan tysiące par wybornych trzewików, pantofli, sandałów, odzieżową fabrykę „Krasnaja Zaria” podwoili wytwórczość bielizny dzięki podniesieniu wydajności pracy; wlekiarzem Krasnokolskiego Kombinatu wełny czesankowej na tej samej powierzchni hal produkcyjnych zmieścili urządzenia do datkówek, które pozwolą na wypuszczanie jeszcze 400 tysięcy metrów gotowych tkanin rocznie...

Pod ziemią czuje się też zbliżające się święto: na nowej trasie kolei podziemnej budowniczoje metra wykonują zobowiązania przedmające.

Pięknie są dni powszedniej pracy mieszkańców Moskwy: w tych dniach w pierwszej fabryce łożysk kulkowych imienia L. Kaganowicza odbyła się audycja radiowa poświęcona wstępnemu podsumowaniu współzawodnictwa przedmającego. Na dzień ten za przykładem szlifierki Kiry Drownyj pięć tysięcy robotników przystąpiło do współzawodnictwa o podniesienie wydajności pracy o 70 proc. Wielu robotników i robotnic przeszło na obsługiwanie dwóch i trzech warsztatów. W jednym z oddziałów wszystkie obrabiarki przeszły na system skrawania szybkościowego. Wiele ciekawych darów pracy przygotowała załoga fabryki...

Zajrzyjmy teraz na stadiony Moskwy: wszędzie przygotowują się do dni majowych. Pierwszego i drugiego maja na 26 stadionach stołeczki sportowcy uroczysto otworzą sezon letni.

masz. No, ale jakoś nie zabrali ani mnie, ani transparentu. Ale i tak mnie nie minęło. Tyle, że nieco później na Placu Teatralnym.

Cała historia była z tym, jakżeśmy się wtedy z Bródna dostali przed Teatr Wielki. Ledwie zdążyliśmy się zebrać a tu na nas „fraki”. Palami, kastetami. Mało tego. Mieli ze sobą pistolety — zaczęli strzelać. Widzimy, że nie mamy rady przejść grupą. Ktoś podał rozkaz, żeby przedzierać się pojedynczo. Zbiórka przed Ratuszem. Przepisaliśmy się jakoś po paru godzinach w pobliże. Ale żeby dostać się na plac nie było mowy. Patrzyjmy — idzie pochod CKW PPS. To my dawaj przez nich. I dołączyliśmy się do grupy czerwonych tramwajarzy Ostrowskiego. Razem z nimi weszliśmy na Plac. Wtedy rozwinęliśmy na laskach przygotowane transparenty z hasłami. Na ramionach towarzyszy stanął poseł Warszawski, ale ledwo zaczął mówić — rozpoczęła się strzelanina. Tlum zakotłował się we wszystkie strony. Sam nie wiem, kiedy znalazłem się wciśnięty pod ogrodzenie dawnego skwerku. Ale i tak palniatka mi została — uśmiecha się Pietrak i zawiąza rękaw marynarki.

— To po szabli. Niby od „plazu” — a szrama jest do dziś. Choć to już... ile to lat?... dwadzieścia siedem będzie. Ale przydała się, bo za to mam teraz co synowi pokazać, mój Kazeł kończy właśnie Politechnikę, więc — i mogę mu powiedzieć: „Popatrz synu jak to ojciec kiedyś 1 Maja świętował...” Wys.

W ŚWIĄTECZNYM NASTROJU

Coraz większe ożywienie panuje na ulicach Moskwy. Codziennie jest wciąż więcej i więcej przyjezdnych, gości zagranicznych, delegacji. Posłowie do Rady Najwyższej nowej kadencji przybyli na pierwszą sesję ze wszystkich stron kraju. Spotkałem dawną swoją znajomą, kołchoźnicę kirska Surakana Kainazarowa, bohaterkę pracy socjalistycznej. Po raz pierwszy wybrano ją na posła z Kirgizji do parlamentu ludowego. Surakana opowiedziała mi co się dzieje w dolinie Czuskiej, jak rosną i krzepną kołchozy, stając się bogatsze z każdym rokiem.

W 50 rocznicę śmierci

Trwale dzieło Antoniego Dworzaka

JEDNYM z najpiękniejszych pomysłów, jakie zrodziły się w akcji światowego ruchu pokój, jest organizowanie na całym świecie obchodów jubileuszowych wielkich twórców w dziedzinie sztuki i nauki. Twórców, należących do postępowego nurtu dziejów ludzkości, kształtujących swą epokę w duchu szeroko pojmowanego humanizmu i patriotyzmu, łączącego się z szacunkiem i sympatią dla innych narodów.

W tym roku obchodzimy, obok innych rocznic, pięćdziesiątletnie zgonu wielkiego czeskiego kompozytora, Antoniego Dworzaka. Narod czeski od dawna uznał go za jednego z największych swych synów. A dzieła muzyczne wielkiego twórcy nie schodzą z estrad koncertowych, ze scen operowych świata. Czym wyluminać te trwałe dzieła sztuki Dworzaka? Te jej popularność, w najszlachetniejszym znaczeniu tego, tak często wulgaryzowanego, wyrazu?

Jeżyk muzyczny Dworzaka jest głęboko narodowy, realistyczny, cechuje go wyjątkowe bogactwo melodii, różnorodność rytmu i harmonii, soczystość instrumentacji. Muzyka Dworzaka jest prosta, jasna, wyraziście w formie. Obcy mu był przesady indywidualizmu i bezpodstępne estetyzowanie. I — co najważniejsze — dzieła Dworzaka, tak liczne, należące do tak różnych rodzajów form muzycznych, posiadają jeden rys wspólny, wybijający się na czoło: są rezultatem głębokiego i organicznego przetwarzania typowych właściwości czeskiej i słowackiej muzyki ludowej. A dalej — wykazują mocne związki z muzyką innych narodów słowiańskich. Powstawały też w atmosferze szerszych sympatii przodującej inteligencji czeskiej tego okresu do postępowych sił narodu rosyjskiego, w którym widziano słuszenie naturalnego sprzymierzenia w walce z ofensywą niemiecką.

Tysiące sportowców — wiołarzy i kolarzy wypłynę na obszary rzeczne, wyjedzie na szosy podmoskiewskie.

DRODZY GOŚCIE

W tych dniach goszczą w Moskwie pisarze ukraińscy. W klubach w oddziałach zakładów i fabryk, w szkołach i wyższych uczelniach odbywają się spotkania z mieszkańcami Moskwy, poświęcone 300-leciu zjednoczenia Ukrainy z Rosją. Gorąco witają mieszkańcy Moskwy ukraińskich poetów, prozaików, plastyków. Spotkania te stają się demonstracją niezłomnej przyjaźni dwóch bratnich narodów.

Jak zawsze wielu gości bawi w Moskwie. Świeżo mieszkańcy Moskwy zegnali gorąco liczną grupę artystów teatru „Comedie Française”, którzy uraczyli Moskwę cudnymi przedstawieniami: „Świętoszek”, „Mieszczanin szlachcicem”, „Rudzielec” — niesmiertelnymi utworami Moliera, Corneille’a, Renarda. Tysiące widzów przybyło z innych miast na te przedstawienia. Lecz nie tylko ich można uważać za widzów. W ośmiu dniach przy każdym aparacie telewizyjnym tworzyły się małe „widownie” — przedstawienia bowiem przekazywane były przez telewizję. A potem goście z Paryża z powodzeniem występowali w Leningradzie.

Na dni majowe teatry stołeczne wystąpiły z nowymi przedstawieniami: teatr Dramatu i Komedii — daje sztukę A. Galicza „Pod sześcioma gwiazdami”, Centralny Teatr Armii Radzieckiej — sztukę wielkiego pisarza francuskiego Balzaca „Nadzieje Quinoli”, MCHAT (Moskiewski Teatr Artystyczny) imienia A. Gorkiego — sztukę Walentyna Katajewia „O władzę rad” (przeróbka z powieści pod tym samym tytułem). Inne teatry również wystawiły lub wystawią nowe przedstawienia.

Ciekawe są wieczory w klubach przed uroczystościami. Niedawno zakończył się przegląd wiosenny wjejskich zespołów amatorskich. Tysiące śpiewaków, muzyków, tancerzy pozostali w Moskwie, aby pokazać swą sztukę ludności stołeczki. Koncerty wjejskich zespołów amatorskich cieszą się wielkim powodzeniem.

Z zadowoleniem przyjęli mieszkańcy Moskwy ukazanie się na ekranach wesołych komedii: „Chłopcy z naszej ulicy” i „Wierni przyjaciele”. W pierwszym filmie wszystkie główne role wykonują dzieci, w drugim — słynni mistrzowie sceny Borys Czirikow, Aleksander Borisow, Bazyli Mierkuriew. Oba filmy wywołują zgodny śmiech całej widowni.

Między elektrolizerami widnieją stalowe kratki, podobne do otworów tuneli kolejowego w Alejach Jerolimskich. Tędy wentylatory wydychają „ścianę” powietrza, oddzielając robotników od wyziewów z wanny elektrolizacyjnej. Jedyny w hucie komin służy temu właśnie celowi i dlatego jest taki wysoki — żeby lepiej ciągnął.

Długie szeregi elektrolizerów są tak do siebie podobne, że po pewnej chwili zaczyna to męczyć. Podniesiona roleta ukazuje wewnątrz: tęgie pasma miedzianych i aluminiowych przewodów, podłużne anody, katody, które wyglądają, jak zabarwione na czarno kostki cukru. Przy-

domu rodzicielskim. Ojciec Dworzaka był rzeźnikiem i pragnął, aby syn wstąpił w jego ślady. Lecz od najmłodszych lat pociągała chłopca muzyka. W r. 1857 szesnastoletni Antoni wstępuje do praskiej szkoły organowej, gdzie otrzymuje solidne podstawy zawodu muzyka. Początkowo zresztą nie marzy o karierze kompozytora. W latach tych była to droga trudna, nie usłana różami, nie gwarantująca wstępującym na nią powodzenia materialnego. I młody Dworzak biega po lekcjach, gra w rozmaitych orkiestrach i kapelach. Kształcił się przy tym nadal w uniwersytecie, wiele czyta, z uporem komponuje. Powstaje cykl romansów i pierwsza symfonia pt. „Złotnickie dzwony”, związana ze wspomnieniami lat dziecięcych.

W 1873 r. wykonanie „Hymnu” na chór i orkiestrę przynosi kompozytorowi wielki sukces. Imię jego staje się coraz szerzej znane mieszkańcom Pragi. Łączy się z tym stabilizacja materialna. Kompozytor otrzymuje posadę organisty w kościele św. Wojciecha; później może z niej zrezygnować po otrzymaniu państwowego stypendium. Piszcie dalej większe rozmiarami, jak symfonie i opery „Alfred”, „Król i węglaż”.

Przechodzimy do dalszych sal muzeum. Morawskie duety przyniosą Dworzakowi szeroką popularność, przekraczającą już granice ojczyzny. Wiąże go przyjaźń z wielkim kompozytorem niemieckim Johannem Brahmem. Zagraniczne wydawnictwa ubiegają się o jego nowe utwory. Światową sławę przynosi Dworzakowi okres twórczości, który możemy nazwać „słowiańskim”. Piszcie wówczas swe znakomite „Tańce słowiańskie” (1878), „Słowiańskie rapsodie”, sekstet i kwartet smyczkowy. Ukazują się liczne utwory skrzypcowe, wzbogacające repertuar koncertowy największych wirtuozów, z Sarasatem na czele. Obok miniatur — pisze wielką operę na temat z rosyjskiego życia pt. „Dymitr”.

Już w blasku powodzenia przedsiębierze kompozytor czeski podróże za granicę: do Rosji, gdzie odnawia zawartą w Pradze przyjaźń z Czajkowskim i gdzie daje koncerty kompozytorskie; do

WOJCIECH ŻUKROWSKI

W świątyni dawnych bogów (3.000 km przez dżunglę Wietnamu)

DO POŁUDNIU wymknąłem się z Karolem, żeby obejrzeć świątynię po drugiej stronie rozlewiska Czerwonej Rzeki. Oczywiście chłopcy nie odstępowały nas na krok. Spychali się ze stromej stoku, tłułi przętami po opalonych łydkach, brykali wesoło jak koźleta. Ścieżka prowadziła między palnymi zagajnikami, ogromne, rozczapierzone łapy zielonych liści musiały powiem szeleścić suscho. Duży szafirowy motyl przeleciał mi nad skronią, syczał jego metalicznie błyszczące skrzydła.

W gładkiej powierzchni stawu jarzył się biały fronton pagody. Wnętrze było puste, czerwona ceglana posadzka porastała mchem. Pachniało pnieścią i butwiejącym drzewem.

— Tam ukryli się bogowie — powiedział czarnooki chłopak i pokazał dużą szepę z trzcinową strzechą.

— Tam jest rodzina mnicha, strzeżąc świątyni — dorzucił drugi, wyciągając sobie cierz z zabłoconej stopy.

»Witamina A« — aluminium

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

plaszca. Czasem się uśmiechnie, czasem posie rozmowy błysk oczu tak żywy i ciepły, jak ogień skaczące po dwóch leśnego ogniska. Trudno powiedzieć, ile ma lat, bo praca wybarwiała go na wiązkę mięśni i ścięgien. Wiem tylko tyle, że przed wojną był ślusarzem w przemyśle metalowym, a po wojnie górnikiem, będąc już co najmniej w sile wieku — uczniem technikum hutniczego w Bytomiu, hutnikiem i studentem Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

A teraz — huta aluminium. To kwintesencja osiągnięć nowoczesnej metalurgii. Ani tu wielkich pieców, ani martenów, ani lasu dymiących kominów. Idziemy przez długie hale, w których nie ma nic poza szeregami jednakowych, prostokątnych skrzyń, obramowanych stalowymi roletami. Wewnątrz odsłoniętych jeszcze kanałami w podłodze przeją się pęki aluminiowych szyn, wybiegające z budynku podstacji energetycznej. Prąd stały będzie bowiem w Skawinie tym pilnym robotnikiem, który przetworzy szarą mączkę tlenku glinu w blyszczące aluminium.

Potężne kompresory przetłaczają będmurami wprost z magazynu roztopionego glinu w roztopionym kriolicie. Pod wpływem prądu następuje rozkład tlenku glinu, zaś aluminium metaliczne wylewa się na katodzie, umieszczonej w dnie elektrolizera, stamtąd zaś zbierane jest co trzy dni przez wytwórców prądu, wysysającej metal do zbiorników.

Między elektrolizerami widnieją stalowe kratki, podobne do otworów tuneli kolejowego w Alejach Jerolimskich. Tędy wentylatory wydychają „ścianę” powietrza, oddzielając robotników od wyziewów z wanny elektrolizacyjnej. Jedyny w hucie komin służy temu właśnie celowi i dlatego jest taki wysoki — żeby lepiej ciągnął.

Długie szeregi elektrolizerów są tak do siebie podobne, że po pewnej chwili zaczyna to męczyć. Podniesiona roleta ukazuje wewnątrz: tęgie pasma miedzianych i aluminiowych przewodów, podłużne anody, katody, które wyglądają, jak zabarwione na czarno kostki cukru. Przy-

— A te na wpół zatopione płyty z 14 ści? — pokazałem na piecionkę wystającą ponad powierzchnię wody.

— Hodowla ryb i ślimaków — odpowiedział — teraz ludzie mniej dają ofiar na świątynie, więc mnisi zaczęli pracować jak chłopci.

Powiał wiatr, przyjemnym chłodem ciągnęło od rozlewiska, małutkie dzwoneczki zawieszone na rogatym dachu pagody zaśpiewały srebrnie.

— One się modlą i odpędzają demony — powiedział chłopiec — ale francuskie diabły ich nie słuchają. Dwa razy paliła się świątynia, więc niesiono posagi.

Umyliśmy nogi w potoku i podeszliśmy do szopy. Małe dziecko na nasz widok ucieкло z krzykiem.

— Głupia — zaśmiał się chłopiec — ona myśli, żeście przyszli bogów zabierać!

Drzwi były otwarte. W półmroku na glinianym ołtarzu stały posagi bóstw. W dusznym powietrzu jak złote ostrza tryskały szparami promienie słoneczne. Drobniki kurzu wznosiły się i opadały. Nieruchome, tęte postacie rzeźbionych bogów patrzyły objętnie, ponad naszymi głowami. W środku czerwona bogini, splekana laska oczu bez zębów, wargi stoczone przez korniki. Trocniki przószyły nieustannie, iskierkami zapalały się w słońcu.

— Ona przyniosła ludziom ogień — powiedział małe.

Skrzypnęły drewniane wrota, wsuwał się starzec z siwą brodką. Twarz miał brunatną i porodną zmarszczkami. Czarne oczy patrzyły czujnie, za nim kryła się dziewczynka.

— Co to za dwaj wojownicy? — zapytałem, witając go poważnie.

— To generałowie demony — odpowiedział — jeden przydepnął nogą małąkę, która zakradła się do świątyni i porwała garść ofiarnego ryżu... Podniósł miecz nad jej głowę, ale nie uderzał... Każe jej przez wieki całe umierać z lęku. Dopiero na końcu świata cios ją dosięgnie. Tamten drugi dławi sześcioma rękami żabę, która wylała spod fundamentów świątyni i odczęchała wonnym dymem kaźdźdla, przeczyszczonym tylko dla bogów — mrużąc znacząco — coś więc stałoby się z człowiekiem, gdyby za kłócił powagę tego miejsca, jaka bytaby kara dla świętokradcy?

Przyjrzałem się zwierciadłkom zawieszonym na piersi bogów, migotały srebrnym. W nich kapłan nawet tym lewym zwrócony do wiernych mógł dojrzeć, co dzieje się w świątyni. Gruby kurz leżał w faldach drewnianych sukien. Olej w porzewiałych kaganach zgęstniał od utopionych owadów. Jeden, jedyny świeższy płował niestrudzenie pod belką. Czulem w ustach smak glinianej polepy startej na pył.

— Smutno tutaj — powiedziałem do starca — jeżeli dla nich żyjesz, czemu nie otwiesz im twarzą?

— Chce, żeby sami tego żądali, oni jeszcze potrafia się szorzyć. Przyjdzie chwila kiedy się zbudzą... Wtedy wszystkie ołtarze zajarzą się od światła, nie branie tu kaźdźdla. Stopy ich będą świecić od tłuszczu, a lica będą zmyte pachnącą wodą — mamrotal, pochylając głowę — teraz idzie czas próby na wiernych, ci najsprawiedliwsi, najbogatsi, ci, co nie skapili ofiar...

Na kolanach bogini leżała deszczulka, z wypalonymi nazwiskami tych, którzy ufundowali szopy i przynieśli posagi. Towarzyszycy nam żołnierzy, sięgnął po nią niecierpliwą dłoń.

— O, sami znajomi — zawałal — pierwsze nazwisko Hân, drugie Fien, Szukają pomocy bogów dla swoich oszustw, liczą na opiekę.

— Oni zbudowali nową pagodę — odpowiedział toaista.

— Oni zbrali od chłopów na budowę pięć razy więcej, niż warta ta szopa. Ludność ma sentyment dla starych bogów, nie bardzo już wierzy, ale też nie obala ich, sami się rozszypia — popatrzył w twarze demonów. — Bogacie nie ufali bogini, wypisali swoje nazwiska i polozyli je na kolanach, żeby pamiętala o ich zasługach... Teraz dopiero to wyszło, oni nie tylko ukradli ryż złożony na budowę nowej pagody, ale zagarnęli dla siebie całą wdzięczność bogini.

Wysliśmy w pałac słońce. Stary trząsił siwą brodką, zerwał z grzędzi kwiatów jedną gałązkę, podał mi, Chytre zmarszczył miał w kącikach oczu.

— To święta chryzantema, wodą z tymi kwiatami zmywa się oblicza bogów...

Drobnutkie fioletowe płatki pachniały jak psi rumianek. Roztarłem nielan kwiat, wydawał ostrą woń, splemił mi palce na brązowo.

— Rzuć to — szepnął mi żołnierz — kwiaty przeznaczone dla świątyni szkoda...

Rozebrałem się. Włożyłem gałązkę do nosu. Pomyślałem — „żolnierzy, wie o co walczy, już nowo człowiek, a jednak jak w nim mocno tkwi zaobonna wiara”. Jednak wkrótce przeokonałem się, że on miał słusność, palce mnie piekły, sok świętego kwiatu parzył. Długo myłem dłoń w potoku, nie pomagało.

— Wiesz, nie sprudzałem się tego po starym — mruzczał Karol — głupi kawał. Ale ja bym cię bardzo prosił, podziel się ze mną tą gałązką... Mam w redakcji jednego faceta, którego bym chętnie całym bukietem takich kwiatków obdarował.

Słońce przypiekalo w kark. Twarz, niebieskie cienie kładły się na gliniastą ścieżkę. Powietrze ponad pagorem drgało leciutko, a w dole drobna laska zmarszczyła się zwierciadło wody. Widzieliśmy powiew z daleka, zanim nam wionia mokrądeł tohał w twarzę, D. c. n.

JERZY KORYLUK

Po raz siódmy — na trasie pokoju

Jan Nagrabiecki

Mówi matka

MIĘDZY SZPALERAMI milionów widzów w Polsce, NRD i Czechosłowacji pomkną zawodnicy VII Wyciągu Pokoju, organizowanego przez „Trybunę Ludu”, Neues Deutschland i „Rude Pravo”. 21 PAŃSTW I 126 KOLARZY — takich liczb nie znajdziemy w kronikach poprzednich wyciągów. Od 1948 roku coraz większe było zainteresowanie ogółu tą imprezą, której symbolem stał się gołąb pokoju. Początkowo oglądaliśmy na trasie tylko najbliższych sąsiadów. Potem o naszym wyciągu zaczęła mówić cała Europa. Co roku w Warszawie lub Pradze wyznaczali sobie wiosenne rendez-vous najlepsi kolarze-amatorzy. Udział w wyciągu, tak jak udział w sławnej bitwie, pasował nieznanym nikomu zawodnikom na prawdziwych rycerzy szos, zaś asom dawał najcenniejsze laury.

Gdyby kamienie przydrożne Polski, Niemiec i Czechosłowacji mogły mówić, opowiedziałyby wiele o pięknych rozgrywkach kolarskich, o szczernej rywalizacji, o uśmiechach zwycięzców i smutku pokonanych. Mała tylko część tych przeżyć zawędrowała na szpalty gazet i książek. Zastępcą przesłaniał je bezprowiznie kurz liczących dróg, a jednak musiały być mocne i męskie, skoro ich bohaterowie po roku znów stawali na starcie, i zawierali nieraz z Wyciągiem Pokoju przyjaźń na długie lata — tak,

jak to uczynili Vesely, Ružicka, Dimov, Ostergaard, Meister czy Klabinski.

Dzisiaj można już bez przesady powiedzieć, że dla kolarzy-amatorów wyciąg Warszawa — Berlin — Praga jest wydarzeniem tej miary, co dla zawodowców „Tour de France” — największym wyciągiem świata. Wszystkie niemal państwa Europy przysłały do Warszawy swoich kolarzy. Po raz pierwszy ujrzymy na starcie gości z innego kontynentu, egzotycznych sportowców hinduskich. Po raz pierwszy także poznamy umiejętności kolarskie zawodników radzieckich, których debiutu oczekują z zainteresowaniem miłośnicy sportu zarówno w ZSRR, jak i w całej Europie.

Kolarze i dziennikarze różnych krajów, ludzie o różnych poglądach politycznych jechać będą przez państwa, budujące socjalizm, zobaczą ludzi, domy, pola, drogi, wsie i miasta, stolice i prowincje. Mogą przekonać się naocznie, jak dalekie od prawdy są opowiadania o rzekomym upadku gospodarczym, o zastoju i głodzie w naszych krajach. Będą to oczywiście wrażenia migawkowe — z rowerem, ze stadionu, z hotelu — ale zawsze własne, a więc stokróż bardziej przekonujące od najbardziej luksusowych, wyrafinowanych w kłamstwie wydawnictw zachodniej propagandy.

JEST JEDNAK rzeczą jasną, że interesują oczywiście zawodnicy polscy. Szóste miejsce w poprzednim wyciągu i słabe wyniki w wyciągu Dookoła Polski nie pozwalają na zbyt optymistyczny, ale z drugiej strony wiemy, że nasi młodzi kolarze, gdy chcą, potrafią nawiązać równorzędną walkę z najlepszymi. Obiektywne, techniczne przygotowanie drużyny polskiej jest podobno dobre, o wyniku zadecyduje więc raczej czynnik subiektywny, to znaczy — postawa i ambicja poszczególnych kolarzy, połączona ze zrozumieniem zasad jazdy zespołowej.

Zawodnicy trzeciej grupy — Albanii, Triestu, Finlandii oraz Indii — choć ogólnie biorąc ubożsi w doświadczenia i technikę jazdy, mogą nawiązać ciekawe pojedynki indywidualne.

OCZYWIŚCIE, jak to często bywa, przepowiednie mogą pójść swoją drogą, a rzeczywistość — swoją. Trudno jest przeciętnemu miłośnikowi sportu wytworzyć sobie własną opinię o możliwościach i wartościach kolarzy, startujących w tegorocznym Wyciągu Pokoju. Zobaczymy ich już „na żywo” w walce, na trasie.

Wystartują 2 maja, mając przed sobą 17 dni walki. Codziennie po południu miliony ludzi czekać będą wiadomości z trasy, słuchać będą radia, czytać gazety i myśleć: „Powodzenia! Jesteśmy z Wami!”

Wystartują 2 maja, mając przed sobą 17 dni walki. Codziennie po południu miliony ludzi czekać będą wiadomości z trasy, słuchać będą radia, czytać gazety i myśleć: „Powodzenia! Jesteśmy z Wami!”

Wystartują 2 maja, mając przed sobą 17 dni walki. Codziennie po południu miliony ludzi czekać będą wiadomości z trasy, słuchać będą radia, czytać gazety i myśleć: „Powodzenia! Jesteśmy z Wami!”

Wystartują 2 maja, mając przed sobą 17 dni walki. Codziennie po południu miliony ludzi czekać będą wiadomości z trasy, słuchać będą radia, czytać gazety i myśleć: „Powodzenia! Jesteśmy z Wami!”

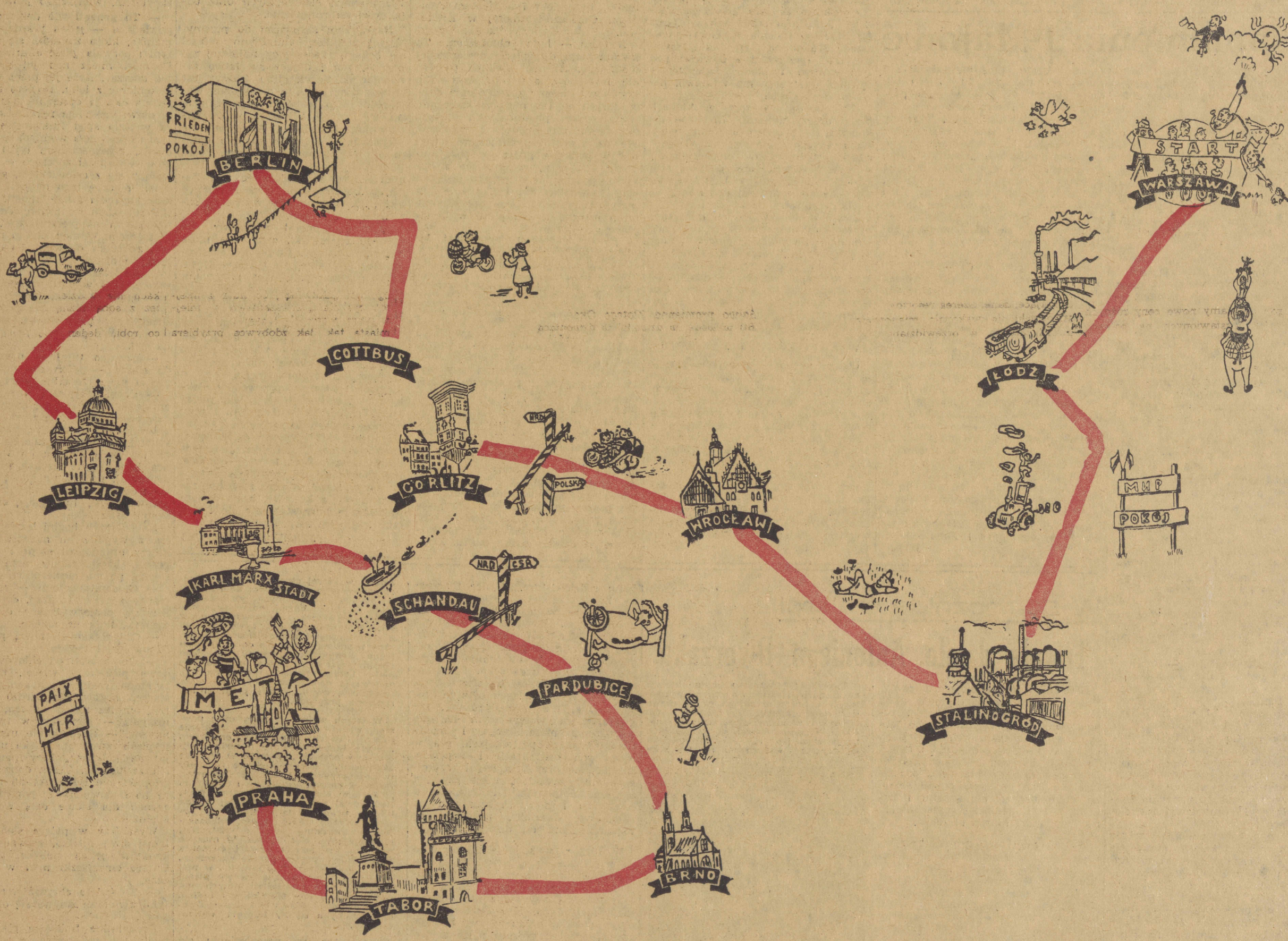
Nie widziałam syna już piętnaście lat,
a teraz wiem: ta mała postać na rowerze urośnie,
a to mój syn.
Jakież on dzisiaj,
czy odnajdę dawnego mojego chłopca w dojrzałym człowieku,
czy w jego oczach ta sama prześwieca szlachetność
i to samo prawe serce bije mu w pierściach,
a w uśmiechu ten sam powiew serdeczności?

Widzę przed sobą wiele takich samych rowerów
tu tyle narodów bierze udział w tym wyciągu pokoju
i już sama nie wiem, który jest moim synem?
Może czas odmienił mu serce,
może obcy krajobraz odebrał mu uśmiech
i jego oczy inaczej widzą, niż moje,
inaczej serce czuje, niż moje,
może... ach, lepiej o tym nie myśleć,
może mój syn jest moim wrogiem
i chciałby zabić takich, jakim sam był dawniej —
tego się bardzo boję.

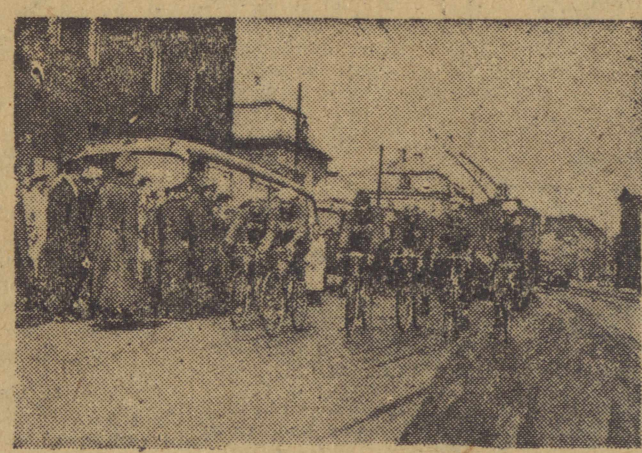
Zawodnicy na śmiałych rowerach już blisko,
na stadionie zrywają się oklaski,
a ja widzę go, jeden z pierwszych kolarzy:
porównał Francję z Ojczyzną i uśmiecha się dawnym uśmiechem
przez łzy, jak słońcem w deszcz.

Nie zmieniło się jego serce, te same ma myśli, jak moje:
oto znów czuję w dłoniach ciepłą jego głowę.
Jakże mogłam myśleć, że on się zmienił,
przecie mój syn,
przecie mój syn
opasał ziemię pokojem.

J. Kasp.



Drużyna zawodników radzieckich



Norwedzy na treningu



Drużyna NRD



Zawodnik szwedzki Kimby rozdaje autografy